Nr 202 Kraków, Niedziela dnia 5 Września 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 16 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Na Wrzesień . . „ **1·35**	Na Wrzesień . . „ **1·70**
Do końca roku . złr. **5·35**	Do końca roku złr. **6·70**

W przyszłym tygodniu po ukończeniu obu drukujących się w naszym dzienniku powieści, rozpoczniemy druk najnowszego sensacyjnego romansu, którego pojawienie się było na wiosnę literackim wypadkiem dnia we Francji. Romans ten, napisany przez Daniela Lesueur, nosi tytuł:

Nieprzezwyciężony Urok.

Powieść Lesueura będziemy drukować bez przerwy. Niezawodnie radośnie przyjmą i z niesłychanem zajęciem czytać ją będą zarówno Czytelnicy jak i Czytelniczki, które zwłaszcza ujęte zostaną „nieprzezwyciężonym urokiem“, wiejącym z każdego ustępu tej pięknej powieści.

„Mody paryskie“, najlepsze pismo dla kobiet 90 ct. kwartalnie.

Wołajmy o prawa nasze!

Przypomnieć nam dziś wypada publiczności i reprezentacji polskiej sprawę, która póki nie będzie w myśl słusznych żądań naszych załatwiona, nie powinna zejść z myśli i oczu naszych. Przypomnieć ją należy tem bardziej, skoro stosunki polityczne w państwie ułożyły się w ten sposób, że dziś lepszą niż przed miesiącem mamy sposobność i moc przeprowadzenia jej w myśl żądań naszych, i że ponowne pominięcie tej sprawy ze strony rządu, który zmuszony jest dziś szukać wyłącznego oparcia na koalicji, do której należymy, byłoby dla nas objawem najwyższego lekceważenia ze strony tego rządu i nowem kopnięciem, haniebnem dla naszej publicznej działalności. Mamy na myśli sprawę gimnazjum cieszyńskiego! Przed miesiącem sprawa ta była przedmiotem polskiego ruchu w prasie i całem społeczeństwie naszem, zalecił ją nam najgorętszy wiec cieszyński, a zebrani tam przedstawiciele polskości uczynili nam z niej hasło, wypisane na sztandarze stanowczej o prawa nasze i przeciw krzywdom naszym walki. Odtąd niestety zaległa w sprawie publiczności gimnazjum naszego cisza; teraz, wśród rokowań przedstawicieli większości z rządem, reprezentanci nasi nie zdobyli się na takie podniesienie jej, jako koniecznego warunku współdziałania z rządem, jak to byłby ich patrjotycznym obowiązkiem. Zachodzi poważna obawa, że jeśli z całą energją i stanowczością nie wywrze opinja publiczna nacisku na Koło polskie, by stanęło na straży praw ludu naszego na Śląsku, braknie ostatniego sposobu podziałania na pomyślny obrót sprawy. Pominięta będzie najlepsza sposobność podyktowania żądań naszych w sposób najwięcej jeszcze wróżący powodzenia, bo jako **warunku**, rządowi, który nas potrzebuje.

Niech nam przykładem będą inni! Oto co nam w tej sprawie pisze nasz wiedeński (*∂*) korespondent:

„Czeskie dzienniki donoszą, że deputacja komitetu wykonawczego koła czeskiego, posłowie: dr Herold, dr Pacak i dr Strausky odwiedzili hr. Badeniego, ażeby z nim rokować o czeskich sprawach i o stosunkach czeskiego ludu do gabinetu. Wymienieni posłowie dali hr. Badeniemu szczegółowe *exposé* o stosunkach w krajach korony czeskiej i byli też tłómaczami wszystkich zażaleń, jakie były podniesione na zgromadzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego dnia 1 b. m. Oświadczyli oni, iż czescy posłowie nie mogliby popierać rządu, jeżeliby nie zaszła w praktyce narodowego równouprawnienia wobec czeskiego narodu radykalna zmiana. Prezydent gabinetu uznał słuszność przedłożonych zażaleń i przyrzekł w sposób wszelką niejasność wykluczający i obowiązujący, iż przyczyni się do tego, żeby narodowe równouprawnienie we wszystkich przez Czechów zamieszkałych krajach we wszystkich dziedzinach publicznego zarządu było wykonane. Przyjęcie czeskiego gimnazjum w Opawie na koszt państwa zostało już stanowczo zarządzone i odpowiednia pozycja wstawiona w budżet państwa na rok 1898. Tak samo ma być w budżet roku przyszłego wstawiony kredyt dla prac przygotowawczych celem utworzenia czeskiej techniki i wszechnicy na Morawji. W związku z powyższem donoszą *Narodni Listy*, iż hr. Badeni wysłał wczoraj do naczelników rządów krajowych w Czechach, na Morawji i Śląsku rozporządzenie ministerjalne, na mocy którego napisy na wszystkich publicznych gmachach w Czechach, na Morawji i Śląsku mają odtąd być w dwóch językach, a mianowicie w miejscowościach z przeważającą ludnością czeską, najprzód czeskie a potem niemieckie, zaś w miejscowościach z przeważającą ludnością niemiecką, najprzód niemieckie a potem czeskie. Rozporządzenie to obejmuje także wszystkie publiczne obwieszczenia i wszystkie druki.

Zatem prywatne czeskie gimnazjum przyjęto na koszt państwa, takież zaś gimnazjum polskie w Cieszynie nie ma prawa publiczności. Dalej będą na Śląsku napisy czesko-niemieckie i niemiecko-czeskie na wszystkich gmachach publicznych i takaż dwujęzyczność będzie zastosowana także do obwieszczeń i druków. W księstwie cieszyńskiem, gdzie Polaków dwa razy tyle, co Czechów i Niemców, o polskim języku niema i wzmianki, tylko polskiej tamtejszej większości będą oktrojowane obce języki.

Co to znaczy? pytamy przedstawicieli Koła polskiego, znajdujących się w Wiedniu. Jeśli Czesi upominają się o swoje krzywdy, dlaczego Koło polskie milczy. Wszak kraj co do sprawy śląskiej jasno i stanowczo objawił swe żądanie. Kraj czeka na wyjaśnienie ze strony Koła polskiego co do tej dla nas tak ważnej sprawy, czeka i żąda tego stanowczo. Bierność bowiem Koła lub niedołęstwo byłoby w tym razie zbrodnią narodową. Żadnych wymówek i wykrętów, żadnych sztuczek dyplomatycznych i kruczków. Teraz czas działać! precz z tymi przedstawicielami ludu, którzyby nie mieli poczucia własnej godności i najświętszych obowiązków.“

Samo zestawienie powyższe jest tak wymowne, że do słów korespondenta nie ma prawie nic do dodania, jeśli się nie chce powtarzać tego, co już tyle razy u nas, niestety bezskutecznie, powiedziano i napisano. Rozprawy na wiecach i w prasie prowadzone w lipcu b. r. z powodu nieudzielenia prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu, są także zanadto świeżo zapisane w pamięci wszystkich, by jaskrawość krzywd, jakie się dzieją narodowości naszej na kresach, trzeba było raz jeszcze podnosić. Idzie teraz tylko o to, by w czasie, w którym do decydującego w państwie wpływu dochodzi większość złożona z wyznawców narodowego równouprawnienia i sprawiedliwości, nie kopnięto znowu nas, którzy tej większości stanowimy część bardzo poważną, nie kopnięto tylko dlatego, że nie potrafimy zdobyć się na energję i patrjotyzm. Niezałatwienie sprawy cieszyńskiej **teraz** byłoby już wyłącznie objawem **złej woli** nietylko ze strony rządu ale jawnie i ze strony naszych przedstawicieli. Panu **Jaworskiemu** przypominamy w szczególności, że ma obecnie jedyną sposobność okazania, czy oświadczenie jego, drukowane przed miesiącem w lwowskim *Przeglądzie*, a zapewniające o załatwieniu sprawy cieszyńskiej przez rząd „w bliskiej przyszłości“, oświadczenie ogłoszone już po komunikacie „październikowym“ *Fremdenblattu*, a więc obiecujące więcej, było rzeczywiście oparte na faktycznych danych, czy też było tylko niegodną mistyfikacją społeczeństwa.

Nie naszą to jednak jest winą, że tej pełni zaufania, jaka istnieć powinna do reprezentacji kraju w społeczeństwie, nie możemy niestety, smutnemi a licznemi doświadczeniami nauczeni, stać się wyrazem. Dlatego pomni tej trochy przynajmniej wrażenia, jakie głosy opinji wywarły na niektórych przedstawicielach naszych, w czasie, kiedy się traktowała w prasie sprawa skrzywdzenia instytucji cieszyńskiej, sądzimy, że należy tę sprawę najgorętszej opinji tej przypomnieć. Powinniśmy z całą energją ponowić nacisk na Koło polskie, a w pierwszym rzędzie jest to rzeczą dziennikarstwa, które dotąd tak jednomyślnie i tak dzielnie brało w obronę los narodowy dzieci naszych na Śląsku i honor polski w Austrji. Z przyjemnością zaznaczamy, że uczyniło to już, choć w krótkich bardzo słowach jedno z pism lwowskich w dzisiejszem wydaniu. Może echo zjednoczonej opinii znajdzie w reprezentacji naszej ten oddźwięk, jakiego w niej znaleźć nie może wołanie braci naszych, **praktyczna** i najważniejsza sprawa narodowego równouprawnienia i najprostsze względy sprawiedliwości. Obowiązkiem jest opinji polskiej jest podjęcie na nowo, z całą stanowczością sprawy **przyznania natychmiast**, już na obecnie rozpoczęty rok szkolny, prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu.

Listy z Zagrzebia.

Zagrzeb dnia 30 sierpnia.

(*Listy oryginalne Głosu Narodu*).

III.

Galerja obejmuje przeszło dwieście kilkadziesiąt płócien, rozwieszonych w sześciu salach w porządku chronologicznym.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że w kollekcji w mowie będącej element religijny jest dominujący. Samych obrazów Matki Boskiej, pod różnemi postaciami i nazwami, jak: „Mater dolorosa“, „Majka Božija“, „Madona“, „Mati Božja“ i t. p. naliczyłem przeszło czterdzieści; obrazów przedstawiających Pana Jezusa jeszcze więcej, co stanowi przeszło 40% ogólnej ilości utworów sztuki, że już pominiemy inne dzieła treści religijnej. I nic dziwnego. Galerja dostojnika Kościoła, który z niej zrobił ofiarę ojczyźnie kroackiej, czyli, jak się wyraził szanowny prelegent, „galerja preuzvišenoga darovatelja, koji je onu darovao hrvatske domovini“, musi na sobie nosić cechę *par excellence* religijną.

Sala I obejmuje przeszło 60 płócien. Po nielicznych zabytkach sztuki bizantyjskiej, której utwory odznaczają się sztywną powagą, następują, w porządku rzeczy, dzieła Giotta i jego zwolenników, razem około dwudziestu kilku płócien. Galerja bardzo nie wiele liczy utworów pędzla samego Giotta; natomiast posiada obrazy jego szkoły, przeważnie pędzla nieznanych artystów, które nie wszystkie przez znawców zostały zdeterminowane. Widzimy tam, między innemi, utwór najznakomitszego ze zwolenników szkoły Giotta (Fra Giovanni Angelico da Fiesole), przedstawiający św. Franciszka, oraz śmierć pustelnika, którego napadli rozbójnicy i który krwią swoją pisze: *Credo in unum Deum.*

Również zwraca na siebie uwagę kopja obrazu tegoż artysty, przedstawiająca „Zmartwychwstanie Chrystusa“, a którego oryginał ma się znajdować we Florecji, w galerji Pitti.

Dalej spotykamy tam obraz szkoły włoskiej z XV wieku, przedstawiający Pana Jezusa, ukazującego się na polowaniu królowi Bośni Stefanowi Tomaszowi. Za obrazem znajduje się genealogja królów tego kraju, pisana kirylicą na pergaminie.

Z tej samej epoki jest również inne płótno szkoły florenckiej, wyobrażające Matkę Boską, Pa-

na Jezusa i św. Katarzynę, opatrzone następującym napisem włoskim:

„O extrema miseria humana sorte,
„Quante vane fatighe in terra spendi,
„Per fare qualche bel frutto tu fai una morte“.

Następna sala przedstawia malarstwo włoskie z końca XV i początku XVI wieku, oraz wiek XVI, reprezentowany przez dzieła takich mistrzów, jak Rafael Sanzio i Corregio. Przeważnie jednak są to kopje.

Sala III obejmuje około 100 płócien, przedstawiających malarstwo XVII wieku, sala zaś IV reprezentuje szkołę wenecką, ktorej wpływowi zawdzięcza swoje wykształcenie artystyczne Medulicz, wielki malarz kroacki z XVII wieku. Galerja liczy kilkanaście płócien tego artysty *).

Andrija Medulić (ur. 1522, † 1582) rozwinął talent swój pod wpływem dzieł reprezentantów szkoły weneckiej, a głównie Parmigjana i Tycjana. Specjalnie nie studjował u żadnego z mistrzów tej szkoły **) Ciągnęła go do siebie owa królowa „Venezia la Bella“, w której dokonał żywota, ciągnęły go dzieła wielkich jej mistrzów.

Pierwszym przedstawicielem tej szkoły był Giovanni Bellini, mistrz wielkiej liczby malarzy, a między innymi i Wiktora Carpaccio, z rodu podobno Kroata, jak utrzymują niektórzy. Nową generację tej szkoły stanowią artyści, których sława szeroko rozeszła się po świecie. Składają ją: Pavlo Veronese (Paweł z Werony), Tycjan, Tintoretto, Palma Vecchio i inni. Niektórzy z nich reprezentowani są w galerji Strossmayera.

Pod wpływem tedy dzieł tych mistrzów, a głównie Parmigiana i Tycjana, rozwinął talent swój Schiarone czyli nasz Andrzej Medulicz, który naraz znalazł się między najsławniejszymi malarzami swego czasu. Znakomity kolorysta, celował w mistrzowskiem odtwarzaniu postaci niewieścich oraz głów starców. Tintoretto bardzo cenił dzieła Medulicza i zawsze zwykł był mieć obok siebie jakiś obraz jego.

W galerji Strossmayera czyli raczej galerji „Południowo Słowiańskiej Akademji Umiejętności“ znajdują się między innemi następujące dzieła pędzla Medulicza:

„Mars i Wenera“, „Allegorja Etnografji“, „Anioł“, „Chronos“, „Allegorja śmierci“, „Allegorja prawdy“, „Allegorja sztuk pięknych“, „Św. Mikołaj“ i jeszcze kilka innych.

Wspomnieliśmy wyżej o Wiktorze Carpaccio, który zajmuje poważne stanowisko pomiędzy malarzami szkoły weneckiej. Niektórzy specjaliści, a między innymi Kukuljewicz—Sakciński uważają go za Kroata z Istrji. Galerja posiada kilka jego obrazów: jeden z nich przedstawia „Św. Marka męczennika“, inny znowu „Św. Sebastjana“. Na tym ostatnim jednak wyraźnie odczytać się daje napis łaciński, a mianowicie:

„Victor Carpathius, Venetus, 1514“, a tym sposobem narodowość jego nie może chyba już ulegać wątpliwości.

Pomijając inne obrazy sali tylko co opisanej (sala IV), zatrzymujemy się na obrazie „Przenajświętsza Rodzina“, zakupionym od jednego z malarzy wiecznego miasta. Znawcy zaopinjowali, że jest on pędzla Tycjana, biskup Strossmayer jednak nie poprzestał na tem i z jego zalecenia Akademja zajęła się ocenieniem obrazu, a nawet odniesiono się w sprawie tej do Wenecji, w następstwie czego obraz miał być jednozgodnie przypisany Tycjanowi, tem więcej, że znaleziona została nowa kopja tego obrazu, dokonana jeszcze za życia artysty, która posłużyła do porównania.

Malarstwo naszej doby jest dosyć słabo reprezentowane.

Pozostawiamy na stronie piękny obraz czeskiego malarza Jarosława Czermaka „Raniony Czarnogórzec“, oraz Consonia „Św. Cyryl i Metody przed papieżem“, i szukamy dzieł naszych własnych artystów. Nie wiele ich tu znaleść można: Matejki „Śmierć ostatniego księcia Połabskiego“, Siemiradzkiego „Krajobraz“ i Kotarbińskiego „Ucieczka do Egiptu“.

W ogóle galerja, jakkolwiek nie wielka, posiada przecież bardzo cenne obrazy oryginalne, że już wymieniamy tylko „Madonnę“ Pawła Veronese. „Przenajświętszą Rodzinę“ Tycyana, „Kwieciarkę wenecką“ Rubensa, wreszcie kilka płócien Van-Dycka, Giotta, a nadto kopie niektórych dzieł Rafaela, Giota i innych. (C. d. n.).

*) Głównie szukając malarzy słowiańskich, musimy o nim wyjątkowo powiedzieć słów kilka.

**) „Medulić nije imao uczitelja“, powiada jeden z jego biografów.

Przyszłość naszych córek.

Napisał

Józef Dobrowolski.

III.

Natura kobiety z całym bogatym zasobem psychicznych i fizycznych przymiotów wymaga harmonijnego, wszechstronnego wykształcenia. W zewnętrznych jej objawach tkwią prawa, których lekceważenie, lub pomijanie bezwzględne pociąga za sobą opłakane skutki. Wychowanie dziewcząt powinno pozostawać w ścisłym związku z jej przeznaczeniem, powołaniem jako gospodyni i matki. Ten podwójny cel powinien przowodniczyć całej pracy wychowawczej, dążącej do równomiernego rozwoju czynników idealnych i materjalnych. Z wysokości takiego stanowiska dom jasnym wzrokiem obejmuje szeroką sferę różnorodnych interesów, złączonych w jednolitym organizmie. Wychowanie wyrabiać powinno w dziewczętach szczery i umiarkowany nastrój uczucia, pozostającego pod ścisłą kontrolą rozumu, aby je w dalszem życiu samodzielnem uchronić przed niebezpieczeństwem, którego początki sięgają do czynności układania fałszywego bilansu w zarządzie kapitału życiowego. Świat nie jest dla nich targowiskiem próżności i nie może dostarczać sposobności tylko do błyszczenia strojami, lub ponętnymi uśmiechami.

Tak mężczyzna, jakoteż kobieta dążą w różny sposób za pomocą różnych środków do tego samego celu, punktem zaś, w których stykają się ich drogi, jest dom. Pracownia mężczyzny — to szeroki świat zewnętrzny, lecz prawdziwe, widoczne owoce swej pracy spotyka dopiero w domu, który znowu jest najwłaściwszem polem działalności kobiety. Z jej rąk otrzymuje mężczyzna nagrodę swej pracy. Dom stanowi podstawę szeroką cywilizacji i historji, on jest arką cnót chrześcijańskich, głębokiej wiary i pobożności. U bram swego miniaturowego królestwa staje kobieta na wyłomie swego obowiązku, z ust jej płyną słowa serdecznego powitania dla swojego dozgonnego towarzysza, powracającego z pola walki życiowej, po trudach pracy zawodowej. Słodkie jej słowa, któremi umie „wywabić troskę z głowy męża“, spotęgowane urokiem niewieścim, rozbrzmiewają w najdalszych przestrzeniach domu, napełniając je blaskiem szczęścia i słodyczą pokoju. Z trudem zdobyte dobra ziemskie i złożone w hołdzie u stóp kobiety, dopiero w promiennem świetle domowego ogniska przedstawiają całą swoją wartość. Siłę, piękność i urok zawdzięcza dom kobiecie, za której pośrednictwem następuje zespolenie głowy rodziny z wszystkimi jej członkami.

Mężczyzna nadaje domowi zewnętrzne kształty, kobieta tchnieniem swojem dobroczynnem ożywia tę budowę, wprowadzając w nią ład i porządek w wszystkich czynnościach, wykonywanych w właściwym czasie i miejscu. Czarodziejskie ręce kobiety tworzą piękną atmosferę, pełną nieokreślonego wdzięku. Różne linje łączą i zlewają się w harmonijną całość, owianą myślą o wzniosłem posłannictwie kobiety, która na całem swojem otoczeniu wyciska charakterystyczne piętno.

Ten mozajkowy układ życia domowego powstaje bez wielkiego natężenia, nie wymaga nadzwyczajnej pracy i trudu, bo kobieta, która takiego dzieła dokonała dzięki wrodzonym swojej płci właściwym przymiotom, była od młodości do porządku przyzwyczajona, otrzymała rozumne wychowanie. Dziewczęta powinny przedewszystkiem posiadać dokładną znajomość wszystkich czynności, stanowiących zakres gospodarstwa domowego. Widząc błogie skutki ładu i systematyczności, przekonują się własnem doświadczeniem, ile przez to zyskuje się czasu i pieniędzy, oraz ile się oszczędza pracy. Równocześnie przyzwyczajają się do wykonywania i nadzorowąnia różnych robót, obejmując bystrem okiem całość gospodarstwa, składającego się z poszczególnych pozycyj, z uwzględnieniem funduszu, przeznaczonego na nieprzewidziane wydatki. Rozumna oszczędność, zapobiegliwość i ciągła troska, ażeby żaden przedmiot, przedstawiający wartości nie uległ zepsuciu stanowią uzupełnienie uregulowanej gospopodarczej czynności. Żona gospodarna nie zna niezapłaconych rachunków i nie ma wydatków, któreby musiała ukrywać przed mężem.

Szczęśliwa córka, która w matce posiada wzór gospodyni, bo z domu rodzinnego wynosi najlepsze wspomnienia, lekarstwa, broń duchową. Szczęśliwy mąż, który znalazł w żonie dzielną gospodynię, rozumną kierowniczkę, jego domowego gospodarstwa! Z skromnych funduszów, siłą twórczą własnej pracy i zapobiegliwości, wydobywa wszystko, co służy do zaspokojenia codziennych potrzeb. Jeżeli z temi zaletami łączy się znajomość krawieczyzny i białego szycia, umiejętność naprawiania starannego uszkodzonych części ubrania, jeżeli umie ocenić istotną wartość przedmiotów, stanowiących bezpośrednie otoczenie rodziny, kierując się w ich nabywaniu nie zasadą taniości bezwzględnej, lecz jakością, jeżeli nadto ubiera się z smakiem i prostotą, nawet według wymagań mody, natenczas powstaje przed nami ideał żony dobrej. Takiej trzeba stawiać ołtarze, taką należy wznosić na piedestał czci głębokiej. Dziewczę, wychowane w kierunku praktycznego gospodarstwa, znajdzie w domu na stanowisku żony źródło nieustającego, szczerego zadowolenia, nie uczuje nigdy czczej próżni w swojem życiu. (C. d. n.)

W sprawie zwalczania nędzy.

Że w Krakowie bieda i nędza jest wielka, o tem wszyscy tu wiemy; jakiego rodzaju i jakich rozmiarów jest ta nędza, to nam w dosadnich lecz prawdziwych barwach skreśliło wytrawne pióro O. Prowincjała Badeniego. (Obrazki z krakowskiej nędzy). Za się tej nędzy przeciwdziała, to fakt, lecz że się jej nie dość skutecznie przeciwdziała, dowodzi choćby ta okoliczność, iż pauperyzm się wzmaga raczej niż słabnie. Dlaczego się tak dzieje? Czy strumień nędzy krakowskiej jest silniejszy od tryskającego obficie źródła miłosierdzia? Być może; nikt jednak tego rodzaju objawów nie zważy lub zmierzy mechanicznie, i nie o to tu chodzi. Kwestją najdonioślejszą jest ta, czy środki przeciwdziałające nędzy są użyte stosownie, rozumnie, systematycznie, tj. wedle pewnego planu jednolitego? Na to pytanie niestety nie możemy odpowiedzieć twierdząco. Możemy stwierdzić, że się wiele czyni, czyni się często z wielką miłością i poświęceniem; musimy przyjąć z uznaniem do wiadomości ofiarność gminy, podziwiać dość często hojność prywatną na rzecz ubogich, domyślać się tylko wielu ofiar dawanych prawicą szlachetną, o których lewica dającego nie chce wiedzieć, a które jeden tylko Ojciec Miłosierdzia liczy; z tem wszystkiem jednak walka miłosierdzia z nędzą odbywa się w sposób średniowieczny, bezładny, nie systematycznie. Walczy się luzem bez jednolitej komendy, walczą bez porozumienia wzajemnego szczególne oddziały poszczególni wojownicy; nie dziw, że wobec zalewu nędzy taka taktyka nic nie wskóra, że tu i owdzie wprawdzie niedolę usunie, łzy ostrze, zła jednak nie usuwa z korzeniem, ba nawet je ośmiela i potęguje.

„Du sprichst ein grosses Wort gelassen aus“, mógłby ktoś ze zwolenników dzisiejszego systemu miłosierdzia mi powiedzieć: — „A gdzie [illegible] wody?“ Na to pytanie odpowiem pytaniami. Czy wszystkie datki dochodzą do rąk rzeczywiście potrzebujących, czy to średniowieczne miłosierdzie nie żywi także darmozjadów i leniuchów? Czy łatwo bez kontroli odebrany raz datek nie zachęca wielu zamiast do zarabiania własnemi siłami na utrzymanie, do spuszczania się na miłosierdzie ludzkie i do życia bez pracy? Wielu jest, powiem nawet przeważna część wśród naszego społeczeństwa takich, iż na widok nędzy się rozczula i bez namysłu daje większą lub mniejszą kwotę proszącemu nędzarzowi.

Czy jednak każdy proszący, ba nawet każdy rzeczywisty biedak proszący potrzebuje istotnie jałmużny, czy raczej nie zbawienniejszym byłby dla niego zarobek. Ale prawda, łatwiej i wygodniej wyjąć centa, 5 lub 10 centów, niż dać komu pracę; nie każdy może ma czas, chęć i ochotę po temu, takiemi sprawami się zajmować. Kołacze biedak do drzwi, prosząc o jałmużnę, nie zna się go: jak często wtedy budzi się wątpliwość, ażali zasługuje na miłosierdzie; czy rzeczywiście niemoc i choroba zniewala go wyciągać żebrzącą rękę, czy tylko wygoda, ba nawet nałogowe próżniactwo; czy datek ofiarowany zużyty będzie na zaspokojenie niezbędnych potrzeb nędzarzy, czyli też na zaspokojenie jego nałogu. Wielu z tego powodu odmawia jałmużny. Gdyby byli przekonani o rzeczywistej potrzebie nie odmówiliby wsparcia; wielu daje aby według słów Zbawiciela nie odmówić proszącemu pomocy, ale daje nie wiele: inni dadzą według usposobienia i możności mniej lub więcej, nie pytając się o nic byleby pozbyć się natrętnika. W ten sposób wytwarza się najkorzystniejszy grunt do spotęgowania pauperyzmu, w ten sposób miłosierdzie staje się niejednokrotnie żywicielem próżniactwa, a fakt ten znowu powstrzymuje u wielu gotowość do ofiar i czyni ich nieużytecznymi w społecznem zwalczaniu społecznej nędzy.

Że takie domorosłe, średniowieczne miłosierdzie nie jest już na czasie, bo nędzy nie zaradzi, poznały już dawno inne społeczeństwa i gminy miejskie za granicą. Szczególnie zasługuje na uwagę system elberfeldzki nadreńskiej prowincji w Niemczech, zastosowany dzisiaj w większych miastach niemieckich. Zajmujący opis tego systematycznego i mądrego miłosierdzia daje nam *Przegląd powszechny* w lipcowym i sierpniowym zeszycie p. t. „Miasto bez nędzarzy“. Zasadniczą myślą systemu dobroczynnego w Elberfeldzie jest ta: że sprawą ubogich winni się zajmować wszyscy obywatele miasta. Jak miasto za ciężar nie uważa młodzieży dla tego, ponieważ musi utrzymywać dla niej szkoły, jak przeciwnie uważa dzieci za swoją nadzieję i przyszłą podporę, tak powinno spo-

glądać na ubogich, jako na obywateli, których trzeba podnieść i zaopatrzyć w środki dobrobytu i pracy, a z ubogich powstaną nowe zastępy zamożnych obywateli, którzy swoim dostatkiem podniosą wspólne źródła dostatków. Zarząd nad ubogimi spoczywa w ręku 4 radnych miejskich i 4 obywateli wybranych do zarządu, przewodniczy w zarządzie prezydent miasta.

System rozróżnia 2 kategorje ubogich: a) nędzarzy niezdolnych do pracy wskutek fizycznego lub umysłowego niedołęstwa, którzy zwykle znajdują schronienie w jakim zakładzie dobroczynnym; b) ubogich zdolnych jeszcze do pracy, lecz chwilowo wskutek różnych okoliczności postawionych w przykrych warunkach życia i niemożebności znalezienia zarobku. Ta druga kategoria ubogich najliczniejsza głównie zasługuje na naszą uwagę, gdyż właśnie opieka nad tego rodzaju ubogimi pozostawia wiele u nas do życzenia.

Myśl założyciela systemu elberfeldzkiego polega na tem, żeby najliczniej wciągnąć majętnych obywateli do opieki nad biednymi po ich domach. W tym celu miasto Elberfeld liszące 129000 mieszkańców, podzielono na 26 okręgów, każdy okręg na 14 dzielnic. Na czele okręgu stoi jeden dozorca okręgowy, na czele dzielnicy opiekun (jest ich 364). Nadzorców i opiekunów wybiera rada miejska z pomiędzy obywateli na 3 lata. — Zarząd publikuje listę nazwisk wszystkich dozorców i opiekunów; ulice i numery ich domów z dokładnem oznaczeniem granic okręgów i dzielnic, nad którymi czuwa każdy opiekun, aby każdy ubogi w razie potrzeby wiedział, gdzie szukać pomocy. Opiekunów dlatego jest tak wielka liczba, aby na każdego nie wielka przypadała liczba ubogich (około 4), a skutkiem tego tem sumienniejsza była nad nimi opieka. Obowiązkiem opiekuna dzielnicy jest, gdy dostanie prośbę o pomoc, zbadać, czy proszący zasługuje na pomoc. Jeżeli się przekona, że nie, może odmówić pomocy, lecz winien o odmowie i jej przyczynie donieść okręgowemu zebraniu opiekunów pod przewodnictwem nadzorcy.

Jeżeli uzna pomoc za konieczną, winien zbadać przynajmniej okoliczności ubóstwa i na tyle poznać ubogiego, aby módz osądzić, czy pomoc albo w naturze, albo w pieniądzach nie będzie dla ubogiego źródłem złego i zachęty do próżniaczego życia. W tym razie najlepszym środkiem pomocy jest wynalezienie odpowiedniej pracy, żeby proszący mógł własnym trudem zdobyć sobie byt i nie oglądać się na pomoc drugich. Z tej przyczyny każdy proszący musi dostarczyć dowodów, że pomimo usiłowań nie mógł znaleść pracy, że tylko koniecznością zmuszony prosi o jałmużnę. W razie niemożebności wynalezienia odpowiedniej pracy dla ubogiego, w prywatnych lub publicznych zakładach fabrycznych, ubogi jest zobowiązany przyjąć pracę, którą mu wyznacza zarząd ubogich. Gdyby ubogi nie mógł pracować, trzeba na sesji przedstawić świadectwa lekarskie. Jeżeli prośba ubogiego została przez opiekuna uwzględniona i na sesji okręgowej zatwierdzona, to pomoc przyznana proszącemu powinna być tak ograniczona, żeby ubogi nie stracił chęci wynalezienia sobie korzystniejszego zajęcia. Pomoc dawana nie powinna przewyższać płacy, jaką zwykle wyrobnik zarabia za swoją robotę; powinna być jak najskromniejsza, taka tylko, jaka jest niezbędna dla podtrzymania życia.

Pieniądze dla ubogich wydaje się nadzorcom okręgowym w zarządzie opieki nad biednymi; pomoc w naturze lub ubraniu rozdaje miejska ochrona dla ubogich. Jeżeli ubogi rozporządza jeszcze jakimikolwiek środkami, to pomoc powinna być o tyle zmniejszona, żeby razem z tem, co jeszcze ma ubogi, nie przewyższało tego, co zwykle zarząd naznacza. Wedle zaś przepisu zarządu ubogich pomoc pieniężna nie powinna przewyższać 3 m., t. j. 1·80 złr. dla głowy rodziny na tydzień, dla żony mieszkającej razem z mężem 2 m. (1·20 złr.), dla dzieci przy rodzicach do 15 lat 2 m., dla dzieci od 5 do 10 lat 1·30 m. (78 ct.), od 1 do 5 lat 1·10 m. (66 ct.), dla dzieci niżej roku 0·80 m. (48 ct.). Tylko w razach nadzwyczajnych większe ofiary mogą być dawane. Każdy ubogi, otrzymujący jałmużnę z zarządu ubogich, korzysta z pomocy lekarskiej w czasie choroby i apteki na koszt zarządu dla ubogich, który swe zasiłki otrzymuje z t. zw. „Armensteuer", t. j. podatku na ubogich, a który każdy opłacać musi. Oto jest w głównym zarysie dziś sławny system elberfeldzki, który skutecznie ubóstwu przeciwdziała, a żebractwo zupełnie usuwa. Czyżby ten system, znajdujący zastosowanie w coraz to liczniejszych miastach niemieckich, nie mógł i u nas z korzyścią dla społeczeństwa krakowskiego być zaprowadzony?

Wyrósszy w stosunkach dzisiejszych skuteczniej niewątpliwie działa niż to dorywcze, luźne miłosierdzie średniowieczne lub szablonowy urząd dla ubogich, gdzie się sprawę nędzy po części jako „kawałek" urzędowy traktuje „bez serca, bez duszy". Kwestja ubóstwa, to jeden z najważniejszych składników zaognionej dziś kwestji społeczno-socjalnej, bodaj czy nie jej korzeniem u nas. Do korzenia zatem zła, trzeba przyłożyć siekierę, a czas już wielki zabrać się radykalnie do dzieła, a nie zbywać je półśrodkami. Niech baczą ci, których pieczy sprawy miejskie są poruczone, aby snać zapóźno z reformą opieki nad ubogimi nie przyszli, wtedy gdy inni niepowołani opiekunowie ubóstwa tą sprawą się zajmą i sprawę tę dla swych osobistych, bynajmniej nie humanitarnych celów wyzyskają!

W każdym razie, zdaniem mojem powinien 1) powstać centralny zarząd opieki nad ubogimi, gdzieby każdy ubogi, żądający wsparcia, musiał być zapisany, gdzieby można dokładne mieć wiadomości o stosunkach każdego proszącego i gdzieby pracy tylko potrzebujący ubogi mógł jakie zatrudnienie otrzymać. 2) Zamiast pieniędzy lub datków w naturze powinno się dawać nieznajomym lub nie posiadającym legitymacyj żebrakom kwitki pewnej wartości z centralnego zarządu kupione, któreby tenże po sprawdzeniu rzeczywistej nędzy proszącego mógł zamienić na odpowiednią jałmużnę. W ten sposób tylko utrudni się oszustom i próżniakom żebraczy proceder, a uzyska się większe środki dla złagodzenia rzeczywistej nędzy.

K. K.

Dola pomocników aptekarskich.

Na ostatniem zjeździe pomocników aptekarskich we Lwowie, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy, jeden z uczestników zjazdu p. Markowicz, miał dłuższy referat o potrzebie aptek w Galicji i o opłakanych stosunkach pomocników aptekarskich. W sprawie tej tak jaskrawo poruszonej przez p. Markowicza, odbieramy od wiceseniora p. Łuczko pismo, które ze względu na żywotność przedmiotu, oraz z racji polemik jakie wywołał referat p. M. *in extenso* zamieszczamy. Pismo wiceseniora brzmi:

Kto z ludzi niefachowych choćby pobieżnie tylko przeczytał referat p. Markowicza, temu z przerażenia nad smutną dolą nieszczęśliwych magistrów farmacji z jednej, a nad niegodziwością aptekarzy z drugiej strony, włosy na głowie powstać musiały i nawet bardzo słusznie, jeżeli żaden z obecnych na owem posiedzeniu aptekarzy nie odważył się odeprzeć z miejsca zarzutów nieprawdziwych, ubliżających w wysokim stopniu całemu stanowi naszemu.

Jak nie można nikomu brać za złe, gdy się godziwą drogą stara o poprawę bytu swojego, tak z drugiej strony każdy trzeźwo myślący człowiek potępić musi sposób, w jaki referent, magister farmacji p. Antoni Markowicz, napadł w tak gwałtownych wywodach na posiadaczy aptek, że nawet bardzo odważny *Kurjer Lwowski* przestraszył się tych „okropnych historyj", które obywatel referent w swym referacie naprowadził.

By jednak uspokoić wzburzone umysły ludzi niewtajemniczonych w stosunki zawodu naszego, omówię pokrótce niektóre wywody pomienionego referenta i tak:

Referent p. Markowicz napada na rząd, że nowych aptek kreować nie chce i wykazuje, iż na 28260 mieszkańców i na 300 klm. w Galicji przypada jedna apteka. Przedewszystkiem rachunek tu kiepski, bo na 6.600.000 mieszkańców jest 260 aptek publicznych, nie licząc w to wojskowych, szpitalnych i domowych, utrzymywanych przez lekarzy okręgowych, których jest około 30, czyli na 25.000 mieszkańców przypada jedna publiczna apteka, z którejto liczby co najmniej jedna trzecia mieszkańców z powodu ubóstwa lub zbyt niskiego stopnia inteligencji wcale się nie leczy, a znowu przynajmniej jedna piąta z pozostałej reszty, jak wojsko i proletarjat miejski leczy się w szpitalach, z czego apteki publiczne żadnej korzyści nie mają. Również ogromna cyfra 300 klm. przestrzeni na jedną aptekę wydaje się czemś tak niepojętem, iż ręczę, że p. Markowicz pisząc to, ręce musiał zacierać z radości na samą myśl, jakie to kolosalne na ludziach zrobi wrażenie, gdy się dowiedzą, że w Galicji na 50 milach kwadratowych zaledwie jedna istnieje apteka, lecz referent, zapomniał widocznie o tem, że w Galicji są jeszcze stepy, lasy, góry i rzeki przez ludzi niezamieszkałe, które przynajmniej jedną trzecią część całej przestrzeni zajmują, a o tem wie już doskonale, że w Galicji nie ma prawie mieściny, w którejby apteki nie było i że dziś oddalenie jednej apteki od drugiej wynosi co najwyżej 15 do 18 kilometrów w okolicach rzadko zaludnionych, a 8 do 15 klm w okolicach gęściej zaludnionych. Rząd więc istotnym potrzebom ludności zawsze chętnie czyni zadość, a jeżeli w ogóle czasami stawia pewne trudności przy kreowaniu nowych aptek, to z obawy, by koncesjonarjusz dla braku odpowiednich dochodów nie był zmuszony, dla wyżywienia siebie i rodziny, prowadzić interesu w sposób sprzeczny z ustawami, lub chwytać się ubocznych środków zarobkowania, często nie licujących z godnością zawodu a zawsze prowadzących do zaniedbania właściwego interesu.

Referent twierdzi, że w innych krajach jest stosunkowo więcej aptek niż u nas. Ja temu nie przeczę, lecz te inne kraje jak: Śląsk, Morawa, Czechy są to kraje bardzo bogate, fabryczne, z ludnością bez porównania inteligetniejszą niż u nas, pojmującą dobrodziejstwo zdrowia a tem samem leczącą się chętnie, podczas gdy u nas z wyjątkiem żydów i wyższej inteligencji mało kto się leczy, chyba w wyjątkowych wypadkach, bo jedni nie rozumieją wartości zdrowia, a inni znowu nie mają za co. Zresztą żaden z farmaceutów zaprzeczyć nie może, że i u nas w ostatnich czasach, t. j. od chwili powołania dra Merunowicza na stanowisko protomedyka, człowieka dla zawodu naszego bardzo życzliwego i odczuwającego żywo i rozumnie potrzeby aptekarstwa — stosunki znacznie na lepsze się zmieniły, a dowodem tego, że w ostatniem dziesięcioleciu powstało lub w tym roku powstanie 20 nowych aptek, a nadto przez Gremium krakowskie projektowanych jest kilka nowych aptek w miastach, gdzie jest wszelka pewność, że nowa apteka należycie się trzyma.

Że zaś nieraz właściciele aptek, broniąc się przed ubytkiem dochodów, protestują przeciw otwieraniu nowych aptek, tego znowu tak bardzo za złe brać nie można, bo to jest rzeczą naturalną starać się o to, by sobie dochodów nie uszczuplać szczególniej w czasach, gdzie się ma ciężką walkę konkurencyjną z droguerjami i kramami, w których wszystkie niemal leki publicznie sprzedają.

Żali się referent dalej, że 60 aptek w Galicji jest wydzierżawionych, z których 2 rodziny żyją a pomimo to, rząd nie chce nowych aptek kreować. Przyznaję, iż tak jest, ale nie zupełnie, bo z bardzo małymi wyjątkami tak wydzierżawiający jak i dzierżawca dzielą się dochodem wówczas tylko, gdy ich bieda przyciśnie, lub okoliczności do tego zmuszają, bo to są apteki zazwyczaj po mniejszych miastach; z takiej zaś dzierżawy, gdzie jest 2—3 a nawet 5000 złr. rocznego obrotu, trudno przypuścić, aby 2 rodziny dostatnio żyć mogły w czasach, gdy utrzymanie i prowadzenie interesu najmniej $^2/_3$ przychodu pochłania. Wegetują tedy obie rodziny, pomagając sobie różnymi sposobami, lub też prywatnym majątkiem jeżeli go posiadają. Wszyscy wiemy dobrze o tem, że dziś mało jest takich aptek, któreby 2 rodzinom przyzwoity byt dały i że nieraz lepiej być magistrem z głową od trosk wolną, niż właścicielem w małem miasteczku, lub co gorsza dzierżawcą. Twierdzenie zatem, że jeżeli z jednej apteki 2 rodziny żyją, natenczas w takim miejscu druga apteka również się utrzyma, jest z gruntu fałszywe, bo, utrzymanie drugiej apteki z osobną administracją, przewyższy z pewnością nawet największy czysty dochód jednej apteki, a wówczas obaj aptekarze przy uczciwej pracy nie będą żyć mieli z czego. Naszego przemysłu bowiem nigdy z innymi porównywać nie można, gdyż apteka jako taka nie rozsyła swych wyrobów po kraju, lecz czynności swoje ograniczyć musi na stosunki miejscowe, stąd też i dochody nasze się nie powiększają. Że zaś mało jest aptek w kraju z obrotem większym nad 12,000 złr. rocznie, a przeszło 200 z obrotem od 2000—7000 złr., przeto śmiesznem jest twierdzenie, że aptekarze w Galicji są krezusami. Są i tacy niezawodnie, lecz ci nie dorobili się tych majątków na aptekarstwie w dzisiejszych czasach, tylko albo odziedziczyli po przodkach, lub też całe dziesiątki lat w znojnej pracy grosz do grosza składali; dziś zaś każdy Bogu dziękuje, gdy koniec z końcem związać potrafi.

W sprawie „Szkoły ludowej".

VII. Cóż zatem prawdą jest w twierdzeniach listu otwartego? Prawdą jest, że okręg żywiecki potrzebuje pomocy na polu oświaty narodowej. Ale pytamy, któż tej prawdzie kiedykolwiek zaprzeczał? Czy Koła żywieckie, czy może Zarząd główny? — Ta prawda odnosi się niestety w zastraszających rozmiarach do całego kraju. Czy okręg żywiecki pomocy pod tym względem więcej potrzebuje niż inny, trudno ocenić w tem *embarras de pauvresse*, trudno w Krakowie, a cóż dopiero w Żywcu — i dlatego niech nam wolno będzie uznać obywatelską pod tym względem troskliwość p. burmistrza m. Żywca i wiceprezesa Rady powiatowej żywieckiej o miasto i powiat swej pieczy powierzony, troskliwość przebijającą się w twierdzeniu, że powiat ten więcej potrzebuje pomocy, niż Wolica (nb. Koło pań w Krakowie, a nie Zarząd główny z własnych funduszów przyczyniło się do budowy szkoły, Delejów-Dołha) — a nawet może bardziej niż Biała!

Taką też troskliwością tchnie cały obraz niedomagań szkolnych w powiecie żywieckim, skreślony w liście otwartym, który kończy się rozwinięciem programu działania Towarzystwa „Szkoły ludowej" w sposób następujący: „Nieść biednym górskim gminom pomoc w dostarczeniu im budynków szkolnych, w nabywaniu przyborów naukowych, w polepszaniu bytu gorliwych nauczycieli i t. p. To powinno być pierwszym celem każdego Koła, a zarazem celem całego Towarzystwa „Szkoły ludowej". To piękna myśl, którą uznajemy, tylko z prawdziwem ubolewaniem przyjąć jej nie możemy, gdyż Towarzystwo „Szkoły ludowej" ma cel obszerniejszy, obejmuje cały kraj i społeczeństwo polskie w granicach monarchji austrjackiej, w której snadnie także i powiat żywiecki się mieści. Prawdą jest dalej, że zarząd główny nie rozwinął w powiecie żywieckim większej akcji statutem przewidzianej.

Pytamy jednak, czy stało się to tylko w powiecie żywieckim, czy też także w wielu innych? Nie-

stety, w położeniu tem, co Żywiec, znajdują się liczne inne okręgi? A dlaczego? czy Zarząd główny nie obciął tego uczynić z umysłu, w przewrotnem pojmowaniu zadania sobie poruczonego, z którego ma obowiązek zdawać rachunek przed całem społeczeństwem? Czy p. Sądecki ma to przekonanie? Chyba nie! Przecież każdy wie, że przeszkodą w działaniu wydatnietniejszem Towarzystwa szkoły ludowej jest brak pieniędzy, dysproporcja szalona między funduszami Towarzystwa a jego zadaniami. Na to nie ma na razie rady, a Zarząd główny Towarzystwa dokłada wszelkich starań, aby tę dysproporcję zmniejszać, nawołuje do składek, do ofiarności na cele oświaty narodowej i nie bez skutku, jak to z rocznych sprawozdań wynika.

A więc z braku większej akcji szkolnej w powiecie żywieckim ze strony Towarzystwa „Szkoły ludowej" nie można czynić zarządowi głównemu zarzutu i nie można z tego powodu twierdzić, że „Towarzystwo właściwie żadnej wspólnej akcji nie przedsięwzięło". Jakto nie! a szereg wybudowanych już szkół, a liczne zapomogi udzielone gminom, a szkoła polska w Białej itd. A czyjaż to akcja? Przecież Towarzystwa — względnie zarządu głównego wraz z Kołami. P. Sądecki akcji tej nie uznaje — na to niema rady, ale to nie zaszkodzi ani zarządowi głównemu ani też Kołom, bo akcję tę uznało już społeczeństwo polskie i popiera ją coraz wydatniej, a tem poparciem całe Towarzystwo i jego zarząd główny mogą się całkiem spokojnie zadowolić.

Z KRAJU.

Przemyśl 3 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lewakowski i Jaegerman przed sądem.

Jak to już doniosłem wam wczoraj, przed trybunałem przysięgłych w Przemyślu rozpoczął się proces, będący jednym z licznych epilogów ostatnich wyborów do Rady państwa. Pod zarzutem zbrodni zakłócenia publicznego spokoju, oraz występku z §§ 300 i 302, stanęli dr Karol Lewakowski, prof. Józef Jaegermann i właściciel realności w Jaworowie, Seńko Borys, zaś Wasyl Nahirny, dyrektor „Narodnej Torhowli" we Lwowie, tylko pod zarzutem występku z §§ 300 i 302. Zbrodni tej i występków dopuścić się mieli oskarżeni na wiecu jaworowskim, odbytym d. 27 lutego b. r., a po nad to Seńko Borys na zjeździe radykałów ruskich z d. 1 marca b. r. również w Jaworowie.

Rzecz tak się miała:

W dniu 27 lutego b. r. stronnictwo ludowe zwołało wiec przedwyborczy do Jaworowa, do mieszkania członka tegoż stronnictwa, adwokata tamtejszego dra Aleksandra Hibla. Na zebraniu tem znajdował się także p. Tabeau, koncepista starostwa jaworowskiego. Relacja z wiecu p. Tabeau posłużyła za podstawę do skargi.

Według tej relacji dr. Lewakowski zabrawszy głos na zgromadzeniu między innemi utrzymywał, że ci sami panowie co zgubili Polskę, Ruś i Litwę, są i dziś sferą rządową; że wzywał włościan, aby się nie dali wyzyskiwać panującym obecnie sferom, aby się staroście i marszałkowi nie kłaniali, tylko hardo do nich się stawili itp.; że wykazywał, iż panowie są wrogami i ciemiężycielami włościan, gniotą lud, który zawsze i wszędzie jest wyzyskiwany, że ci panowie razem ze starostami na posłów włościańskich wybierają wrogów chłopów i ich ciemiężycieli, — że chłopi i mieszczanie płacą za panów pańszczyznę i propinację. Dr. Karol Lewakowski słowami temi popełnił zbrodnię zakłócenia publicznej spokojności z § 65 a) u. k. i dopuścił się występku z § 302 u. k.

Józefa Jaegermana akt oskarżenia obwinia o to, że w przemówieniu swojem na wiecu w Jaworowie usiłował wzniecić nienawiść i pogardę przeciw administracji państwowej, że wzywał, pobudzał i uwieść usiłował innych do nieprzyjacielskich kroków przeciw duchowieństwu, przeciw panom i szlachcie, wogóle przeciw osobom posiadającym. Słowami temi popełnił tedy p. Jaegerman zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej i występki z § 300 i 302 u. k.

Seńka Borysa oskarżono o to, że przez nieprawdziwe twierdzenia usiłował pobudzić innych do nienawiści, do pogardy i do bezzasadnych zażaleń przeciw rządowi. — Wreszcie Wasyl Nahirny obwiniony jest o to, że w wywodach swych na tym samym wiecu w Jaworowie pobudzał innych do nienawiści przeciw rządowi i uwieść usiłował do nieprzyjacielskich kroków przeciw osobom posiadającym.

Powody. Z powodu ostatnich wyborów do Rady państwa odbył się dnia 27 lutego 1897 r. w Jaworowie za inicjatywą i w pomieszkaniu tamtejszego adwokata, dra Aleksandra Hibla, delegata stronnictwa ludowego, wiec, którego celem było zastanowienie się nad wyborem posła do Rady państwa. W tym wiecu brała udział znaczna liczba (przeszło 100) osób, a między tymi znajdowali się także wszyscy czterej oskarżeni. Po zagajeniu wiecu przez dra Aleksandra Hibla, wybrano przewodniczącym dra Karola Lewakowskiego, który, zabrawszy głos, przedewszystkiem skreślił historję Polski z ostatnich dwóch wieków i wskazywał na ówczesną już niedolę ludu, podnosząc, że panowie i Targowica zgubili Polskę, Ruś i Litwę, a dzieło uwieńczył ostatecznie haniebnej pamięci król Stanisław Poniatowski. Już wówczas lud miał swoich orędowników, którzy starali się o jego dobro; spadkobiercą ich w tem dziele jest teraz stronnictwo ludowe.

Nawiązując dalej do tej zgubnej polityki przeszłości, wskazywał dr Karol Lewakowski na dzisiejszy stan tej polityki i podniósł, że i dzisiaj sferą rządową są ci sami panowie, którzy gniotą lud i wraz ze starostami na posłów włościańskich wybierają wrogów chłopów i ich ciemiężycieli, a których chłopi za kiełbasy wybierają; że dzisiejszy marszałek jest panem, starosta jest panem — że włościanie i mieszczanie zapłacili panom za pańszczyznę i propinację i płacą dotychczas — że włościanie w każdej chwili i wszędzie są wyzyskiwani, a panowie pozabierali miljony. Dr Karol Lewakowski zakończył wezwaniem, by wybrano chłopa, lub takiego, który sprawą ludu gorąco opiekować się będzie.

Następnie zabrał głos Wasyl Nahirny, który ostrzegał wyborców, aby nie wierzyli panom i urzędnikom.

Trzecim z rzędu mówcą był prof. Józef Jaegerman, który podburzał obecnych przeciw rządowi, panom i duchowieństwu, zaznaczył, że stronnictwo ludowe mogłoby mieć więcej posłów, że jednak to uniemożliwia presja rządu. Chłopi dają rekruta, chłop i jego synowie służą trzy lata, synowie panów tylko jeden rok, bo mają pieniądze. Wszystko przeciw chłopu: i ksiądz, i biskup, i szlachcic, i urzędnik — czy sąd, czy starosta traktują chłopów jak bydlęta. Nadmienił dalej, że u cesarza była deputacja w sprawie wyborów, ale ten „Kazio", ten nowopieczony Badeni, który był namiestnikiem, powołał się przed cesarzem na dochodzenia przeprowadzone przez starostwa i sprawę ubił.

Na zgromadzeniu tem był obecny koncepista starostwa jaworowskiego, p. Tabeau, w ubraniu cywilnem i do niego, mówiąc przeciw rządowi, ciągle ostentacyjnie się zwracał prof. Jaegermann. W ten sam sposób przemawiał Seńko Borys, a po nim Wasyl Nahirny. Wszystkie te okoliczności stwierdzają przesłuchani w śledztwie świadkowie, prokuratorja państwa tedy sądzi, że oskarżenie jest uzasadnione.

Rozprawie przewodniczy radca dr Bieńczewski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator postawił wniosek o przeprowadzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych, czemu sprzeciwili się obrońcy: dr Grek, dr Lewicki i dr Kormosz. Trybunał wniosek prokuratora odrzucił. Pierwszy był przesłuchany prof. Jaegerman.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 3 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyjazd cesarza na manewry. — Wyścigi cyklistów. — Przyaresztowanie złodzieja. — Dezerter bośniacki. — Otwarcie teatrów wiedeńskich.

Cesarz Franciszek Józef w dniu 1 września wyjechał na wielkie manewry do Morawji. Podróż jego z Hullein do Bystrzycy można porównać z pochodem tryumfalnym. Wszystkie dworce kolejowe były ustrojone kwiatami, zielenią i flagami. Domy w bliskości stacyj również dekorowane. Nawet budnicy przybrali swe domki, aby uczcić monarchę. Na każdej stacji oczekiwały przejścia pociągu różne stowarzyszenia i deputacje, a wszędzie rozlegał się hymn ludowy. Cesarz widocznie zadowolony ciągle wychylał się z okien swego wagonu i salutował. Za przyjazdem do Bystrzycy, oczekiwali go na dworcu arcyksiążęta, jenerałowie, marszałek powiatowy wraz z Radą, burmistrz z przedstawicielami gminy i liczna publiczność. Po krótkich przemówieniach odjechał do zamku barona Laudona, gdzie zamieszkał podczas trwania manewrów. Dziś o godzinie 7-mej rano wyjechał już na pole ćwiczeń. Oprócz świty, towarzyszą mu: niemiecki i włoski *attachés* wojskowi.

W przyszłą niedzielę odbędą się wyścigi cyklistów, w których oprócz austrjackich, wezmą udział i zagraniczni jeźdzcy na rumakach żelaznych. Przed kilku miesiącami wiedeński dziennik *Neues Wiener Tagblatt* ogłosił składkę na zebranie funduszu w celu utworzenia wielkiej nagrody miasta Wiednia. Fundusz ten wynosi obecnie 9431 koron i dojdzie naturalnie do okrągłej cyfry 10.000 koron. W wyścigu o wielką nagrodę wezmą udział najsławniejsi cykliści europejscy, jak: Protin, Fischer, Gongoltz i inni.

W nocy, z dnia 22 na 23 sierpnia, ukradziono znanemu sportmanowi von Simon z parterowego mieszkania w Baden-Baden znaczną kwotę pieniędzy i kosztowności, oszacowane na 30.000 marek, W pugilaresie znajdowało się 38.000 marek, 50 funtów szterlingów i 100 franków. Policja badeńska została natychmiast uwiadomiona i rozpoczęła poszukiwania, jakkolwiek bezskuteczne. Pan Simon jest zapalonym wielbicielem wyścigów konnych. Objeżdża wszystkie ważniejsze tory europejskie i stawia znaczne kwoty na totalizatorze i u bookmakerów. W Ostendzie wygrał przeszło 200.000 franków, i to zwróciło uwagę złodziei, a najbardziej jego własnego służącego, Andrzeja Kohouta. Ten dawniej był kelnerem, następnie założył kawiarnię, lecz doszczętnie zbankrutował. Obrał sobie wreszcie zawód lokaja u wielkich panów i wcale mu się dobrze powodziło. Niezadowolony z przyzwoitego bytu, chciał od razu stać się bogatym człowiekiem i okradł swego chlebodawcę. Po spełnieniu czynu, wsiadł na pociąg i pojechał w świat szeroki. Policja badeńska rozesłała telegraficznie jego rysopis. Mieszkał on przedtem w Wiedniu przy Zieglergasse. Dwaj agenci policyjni zwrócili baczną uwagę na ową ulicę, i wczorajszej nocy przytrzymali Kohouta. Przyjechał on pociągiem kolei zachodniej i udał się prosto do swego dawnego mieszkania. Zaledwie wysiadł z dorózki, zbliżył się do niego agent i rzekł:

— Panie Kohout, jesteś aresztowany.

— Ja nie jestem żaden Kohout.

— To się wkrótce pokaże.

Kohout zgłupiał i, jak baranek, dał się zaprowadzić do komisarza policji. Znaleziono przy nim 1800 marek i kosztowności, ale nie pochodzące z kradzieży. Widocznie skarb swój przechował w miejscu bezpiecznem. Dotąd zaprzecza identyczności z Kohoutem, ale rysopis zgadza się zupełnie i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest tym samym złodziejem z Baden-Baden.

Maden Barisic służył w 4 pułku bośniackim. Stał garnizonem w Wiedniu, lecz życie wojskowe sprzykrzyło mu się i pewnego poranku zdezerterował. Przychwycono go i skazano na trzy miesiące więzienia. Po odsiedzeniu kary wrócił do pułku, lecz znowu uciekł. Puścił się w drogę do Rumunji i tam obrał sobie dość zyskowne zajęcie, ale bardzo niebezpieczne. Kupował bilet do pociągów pospiesznych i w nocy okradał pasażerów zajmujących wagony sypialne. Powodziło mu się dobrze i zebrawszy kilkanaście tysięcy złr., postanowił wrócić do Wiednia i porządnie się zabawić. Policja rumuńska przysłała jego rysopis, ale Barisic przebrał się w mundur oficera piechoty austrjackiej i przez dłuższy czas grasował w stolicy. Wydawał wiele pieniędzy po miejscach publicznych i to zwróciło uwagę policji. Zaczęto go śledzić i wreszcie zaaresztowano. Przyznał się do wszystkiego i po spisaniu protokółu został odstawiony do więzienia wojskowego. Stanie przed sądem wojennym i tym razem nie ujrzy tak prędko światła dziennego.

Wczoraj rozpoczął się sezon jesienny we wszystkich teatrach wiedeńskich. W teatrze *an der Wien* przedstawiono possę Humperdinga „Dzieci królewskie". Główną rolę wykonała panna Eliza Brünner, artystka nadwornego teatru monachijskiego. Posiada ona głos dźwięczny, zgrabne ruchy i rutynę. Podobała się ogólnie i pani Schönerer. Dyrektorowa tego teatru ofiarowała jej świetne warunki. Prawdopodobnie zostanie w Wiedniu, i pozyskamy siłę pierwszorzędną, nie tylko do lekkiej komedji, ale i do dramatu. W teatrze Karola odegrano sztukę Hirschbergera „Pociechy ojca". Utwór pozyskał uznanie licznie zgromadzonej publiczności i nie prędko zejdzie z afisza. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(137) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Wellington wziął jakiś raport ze stołu, przejrzał go i rzekł:

— Mylisz się, pułkowniku. Armja wasza podzielona jest na trzy korpusy: Neya, Junota i Reyniera. Piechota liczy trzydzieści pięć tysięcy dziewięćset trzech ludzi pod bronią, kawalerja dziewięć tysięcy pięćset czterdzieści pięć koni, artylerja dwa tysiące siedemset siedmdziesiąt dwóch ludzi i inżynierja pięćset siedmnastu ludzi. Razem czterdzieści ośm tysięcy, siedmset trzydziestu żołnierzy.

Rzucił raport na stół. Spojrzałem ukradkiem i poznałem toż samo pismo, co w liście, zgubionym przez Hawkinsa. Nie wątpiłem już o zdradzie.

— Czy mi pozwolisz, milordzie, zadać także kilka pytań?

Wellington najprzód zdziwił się widocznie, iż śmiałem go wypytywać. Jednakże odpowiedział:

— Mów pułkowniku. Nic nie będę ukrywał przed panem.

— A więc, gdy weźmiemy Torres Vedras...

— Jeżeli weźmiecie...

— Z wszelką pewnością... Cóż zrobisz, milordzie, będąc przez nas przyparty do morza.

Otworzył okno i ukazał mi na Tagu tysiące masztów.

— Tam jest Anglja. Flota angielska czyni Torres Vedras niezwyciężonem. Lecz Massena nigdy tu nie wejdzie.

— Soult przybywa od strony Bajadoz.

Ta wiadomość zaniepokoiła nieco Wellingtona; prawdę powiedziawszy, wspomniałem o Soulcie przypadkowo, gdyż obroty armji francuskiej były mi zupełnie nieznane, oprócz ruchów armji portugalskiej, do której należałem. Gerylasi zajmowali wszystkie drogi i przecinali komunikacje.

— Jeżeli Soult chce, niech przyjdzie — odpowiedział Wellington. — Beresford czeka go w Estremadurze, Jeżeli tylko zatrzymamy się w Lizbonie i Kadyksie, to będziemy mogli prowadzić wojnę jeszcze najmniej lat dwadzieścia. Napoleon tymczasem umrze.

— I Anglja ogłosi bankructwo — przerwałem żywo.

— Panie Parthenay — odpowiedział Wellington — bądź łaskaw pokazać nasze fortyfikacje pułkownikowi Robertowi. Pozwól mu porachować armaty, chcę, żeby powiedział księciu Essling całą prawdę.

Mauléon skłonił się i wyszliśmy.

Myślałem, że już nadeszła chwila stanowcza, lecz John Hawkins zastąpił mi drogę w sali poczekalnej, mówiąc:

— Drogi pułkowniku, oficerowie trzeciego pułku dragonów, do którego mam zaszczyt należeć, upraszają cię przezemnie, abyś raczył usiąść z nami do obiadu.

— Przyjmij zaprosiny — szepnął Mauléon, który odgadł moje skryte myśli — spotkamy się za godzinę.

— Dajesz mi słowo?

— Daję.

Poszedłem z Hawkinsem i usiadłem przy stole oficerskim trzeciego pułku dragonów.

— Panowie! — przemówił Hawkins — mam honor przedstawić wam pułkownika Roberta, jednego z najdzielniejszych oficerów armji francuskiej i przytem skończonego sportsmana.

Uścisnąłem dwadzieścia dłoni i zajęliśmy miejsca natychmiast, gdyż tylko na nas czekano.

Obiad oficerów angielskich był świetny. Nie wiem, czy to umyślnie dla mnie, lecz wina i mięsa wszelkiego gatunku, obficie były zastawione. Serwis srebrny, ofiarowany pułkowi przez kupców londyńskich, odznaczał się wielką wartością. Wina porto, cypryjskie, szampańskie lały się strumieniami i zgromadzeni czerwoni jak rubini Golkondy, pili za zdrowie króla Jerzego, lorda Wellingtona, swoje własne i różnych dam angielskich, których nie miałem zaszczytu znać, ani nawet o nich słyszeć.

— Ja — przemówił Hawkins — podnoszę kielich za zdrowie miss Arabelli Fox z hrabstwa Somersetschire i utrzymuję, że jest piękniejsza od wszystkich dziewic połączonej Anglji i całego świata.

Wszczął się okropny hałas pomiędzy biesiadującymi.

Korzystając z zamięszania, wstałem i chciałem wyjść.

Gdy Hawkins spostrzegł, że się zabieram do opuszczenia biesiady powstał i rzekł:

— Poczekaj, pułkowniku. Wracam z tobą do obozu francuskiego, ponieważ lord Wellington nie chce przystać na zamianę.

— Nie spiesz się pan. Mam jeszcze do pomówienia z pułkownikiem de Parthenay.

— A! — zawołał — zapomniałem...

Zaczął szukać po kieszeniach i nic nie znalazł. Rozpiął mundur, lecz napróżno.

— Czego pan szukasz? — zapytałem.

— Ja? Niczego.

Wiedziałem dobrze o co chodzi. Pilnowałem listu w kieszeni jak oka w głowie.

Hawkins opuścił mnie nagle, dosiadł konia i popędził w stronę krzaków, gdzie upadł, ścigając się ze mną. Myślał, że tam list znajdzie.

Pozbywszy się Hawkinsa, poszedłem do Mauléona, oczekującego mnie przy wyjściu z obozu. Tym razem spotkaliśmy się z sobą. Ufałem, że już nie wymknie się z rąk moich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedjenta w Kalnicy w powiecie liskim. Pobory 430 złr., kaucja 200 złr., termin do 15 bm. — Rady szkolne okręgowe: w Zaleszczykach na kilka posad tymczasowych nauczycieli; w Borszczowie na posadę kierownika 2-klasowej szkoły w Szuparce; w Pilznie na posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych w Dębowej, Nawsu brzosteckiem, Kamienicy górnej i Mokrem, oraz na posadę młodszych nauczycieli, lub nauczycielek przy 2-klasowych szkołach w Róży i Zassowie; w Kołomyi na posadę nauczycielską w Rungurach. Termin wszędzie do 13-go października. — Sąd powiatowy w Muszynie przyjmie zadjetarjusza z wynagrodzeniem 25 do 30 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Niby nie ma powodu do płaczu, a łzy się kręcą w oczach. Niby jest lepiej niż było, są podstawy do mniemania, iż będzie pod niejednym względem wygodniej, znośniej, przyjemniej, a przecież za serce ściska jakiś żal, jakiś wstyd, jakieś upokorzenie. Wiemy, że nie robimy źle, że idziemy za głosem rozsądku, za wskazówkami prostego samozachowawczego instynktu, sumienie po dokładnem z nim obrachunku nie wyrzuca nam nic — a przecie... mamy takie wrażenie, jak gdybyśmy zamykali drzwi grobowca, w którym zamknęliśmy naszą dziejową godność i dumę, jak gdybyśmy podpisywali jakieś hańbiące rewersy, które zdają nasz honor na łaskę czy niełaskę ich posiadacza, jak gdybyśmy czynili zrzeczenie się jakiejś świętej spuścizny, powierzonej naszej uczciwości, jak gdybyśmy sprzedawali obcym ludziom z nędzy najdroższe rodzinne pamiątki i relikwie...

I mimowoli, — słowa Mikołaja II-go, wypowiedziane zapewne w najlepszej chęci, bez intencji dokuczenia i złośliwości, przeciwnie, z zamiarem zapewnienia o uczciwych wobec nas zamiarach, — zamiast zadowolenia budzą w nas jakiś zgrzyt duszy. „Wierzy w naszą szczerość!“... Wyobraźmy sobie, że jeniec zakuty w kajdany, który życie całe targał się na łańcuchu zgnębiony, sterany, wyczerpany wszystkiemi torturami ciała i ducha, dostaje nagle pana, który przechodząc koło nędzarza nieco życzliwiej spogląda na jego smutną dolę. Jeniec wyciąga do niego ręce i woła: „Rozluźń mi trochę kajdany, skorzystasz i ty na tem, bo praca moja wtedy przyda ci się na coś. Nie bój się, będę ci... wiernym, bo nawet nie mam możności być ci niewiernym“. A w tem jakiś nieproszony więźnia opiekun, dworak spokrewniony z nim pochodzeniem, wstawia się za nieszczęśliwym i mówi: „On cię już kocha panie ponad wszystko, on gotów twoje stopy całować, on i w złej i dobrej doli gotów życie za ciebie oddać, samo spojrzenie twoje napełniło go niewymownem szczęściem, on cię prosi, abyś ty serce jego przyjął w darze...“ A pan zbliża się do więźnia, klepie go po ramieniu i mówi: „Dowiaduję się, że mnie ubóstwiasz i że życie nawet gotów jesteś oddać nie tylko za mnie, ale nawet za moją psiarnię. Ja wierzę w twoją szczerość i cieszę się z tego...“ I co? Odwróci się i odejdzie? A więzień? Zostanie i z tem upokorzeniem i z temi kajdanami? I czy nie będzie tak, że ten pan, w którego piersi są podobno ludzkie uczucia i który litował się nawet nad dolą jeńca, dziś, skoro przekonał się naocznie jak ten jeniec sam swojej niedoli nie czuje czy nie pójdzie tem łatwiej za radą złą i niesumienną, czy nie rzuci na dowód łaski jakiegoś ochłapu strawy mniej śmierdzącej i czy nie zapomni o swoich dobrych zamiarach, oswoiwszy się z biegiem lat z krzywdą i niesprawiedliwością, do których dzisiaj może ma trochę wstrętu.... Boże daj, żeby tak nie było!..

* * *

Mowa, którą wypowiedział margr. Wielopolski do cesarza imieniem całego narodu polskiego, a której, jak opowiadają, nie chciał nawet zakomunikować przed jej wypowiedzeniem członkom tego komitetu, któremu przewodniczył, była zła nie tylko przez to, co zawierała ale głównie przez to, czego w niej brakło. Brakło w niej przedewszystkiem jakiegokolwiek zaakcentowania pierwszych warunków pod jakimi uchylaliśmy czoło przed rosyjskim monarchą, brakło nacisku na to, że musimy mieć prawo mówić po polsku, a modlić się po katolicku i że liczymy pod tym względem na sprawiedliwość i ludzkie uczucia monarchy. Margrabia nietylko, że tego nie powiedział, ale owszem oświadczył, że nietylko „w szczęściu“, ale nawet jak brzmi tekst oficjalny „pośród zmiennych losu kolei“ chce okazywać niezachwianą lojalność. Znaczy to, że: „choćbyś nam odebrał język i tępił naszą wiarę — my pozostaniemy wierni tobie i twemu państwu.“ Margrabiemu trzebaby na to odpowiedzieć słowami Mickiewicza, że taka wierność byłaby „psu zasługą, człowiekowi grzechem“. Jesteśmy przekonani, że margrabia tak nie myślał i myśleć nie mógł, tak samo, jak jesteśmy przekonani, że margrabia miał na myśli Polskę a nie Rosję, wymawiając wielkie słowo „ojczyzna“ w tem ciemnem i zagadkowem zdaniu o „rękojmiach wzajemnej ufności wszystkich poddanych złączonych miłością Monarchy“..

Była więc polityka, była dyplomacja w tem ułożeniu słów, które dwojako mogły i miały być zrozumiane — inaczej przez cesarza, inaczej przez społeczeństwo. I tę „politykę“ właśnie uważamy za największy błąd polityczny, błąd, którego całą jaskrawość uwydatniła odpowiedź cesarska. Cesarz rosyjski chce od nas szczerości i niczem nie zasłużył na to, abyśmy z nim grali dyplomatyczne komedje. Jestto wobec niego nielojalność, którą popełniają ci właśnie, co najwięcej o swej lojalności mówią... Jeżeli cesarz Mikołaj ją przeniknął — a choćby jej nie przeniknął sam, to postarają się o to ci, którzy nas nienawidzą, choćby ów w. ks. Włodzimierz, który ani na krok cara nie opuszcza — w duszy jego osiąść musi dla tej obłudy pogarda tem większa, im serce jego jest szlachetniejsze, prostsze i uczciwsze... Margrabia wyrządził nam jaknajgorszą przysługę.... Ten człowiek niepokoi, przestrasza — może być naszem nieszczęściem....

„Ma w sercu wielkie rogi dumy“ — a takie rogi, jak mówi ksiądz Marek w „Konfederatach“, często Boga i Ojczyznę miewają za nic. — Ciąży już na nim plama wielkiej narodowej katastrofy, którą, jak się sam przyznaje, przez swoją „politykę“ sprowadził... Mniejszy duchem, rozumem, talentem od ojca, a stokroć większy od niego ambicją, próżnością, żądzą prowadzenia, jest bodaj jedną z tych niestety tak częstych w naszych dziejach fatalnych postaci, u których „samolubstwo mieszka w przedsięwzięciach“ i które gotowe są „poświęcić wszystko dla osobistych swoich namiętności...“

Nie ma w całej Polsce człowieka, któryby miał mniej zaufania, mniej popularności, mniej styczności ze społeczeństwem, niż margrabia Zygmunt Wielopolski. A jednak ten człowiek przemawia imieniem całego narodu, został niejako „mianowany“ przez księcia Imeretyńskiego przedstawicielem całego narodu i mówi rzeczy, za które naród z pewnością nie może przyjąć odpowiedzialności. Źle jest, że w ręce tego człowieka złożono w tak ważnej dziejowej chwili misję wymagającą niezaprzeczenie głowy rozważnej, umiarkowanej, politycznej i ostrożnej, ale równocześnie i serca, któreby czuło gorąco po polsku i było związane serdecznemi niciami z całem społeczeństwem, wymagającą charakteru o przeszłości wzbudzającej bezgraniczną ufność tych miljonów, które mają swoje losy i swój honor złożyć w ręce jednego człowieka... Margrabia nie odpowiada wcale tym koniecznym warunkom — i dlatego nie można bez ponurej troski patrzeć w tę „promienistą“ przyszłość, którą sobie i nam wróży były prezydent miasta Warszawy.

Audax.

KRONIKA.

Kraków dnia 5 września.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, Joachima i Wawrzyńca papieża; jutro Zacharjasza, proroka.

Jutro w kościele OO. Karmelitów na Piasku, rozpoczyna się cabożeństwo 40 godzinne.

Kalendarz rybacki. Do 15 września łowić wolno wszelką rybę i raki, jeżeli trzymają przez ustawę przepisaną miarę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, zające i borsuki; głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 3, zachód przypada o godzinie 6 minut 14, długość dnia godzin 13 minut 11.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 5 września: **„Kościuszko pod Racławicami“**, obr. hist. w 7 odsł. z muzyką [po raz 37].

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 5 września: **„Farinelli“** operetka w 3 aktach Zumpego.

W poniedziałek, 6 września: **„Muszkieterowie Ludwika XIII“**, operetka w 3 aktach Verneya.

We wtorek, 7 września: **„Fatynica“**, operetka w 8 akt. Souppego. Benefis p. **Marji Dąbrowskiej**.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„Przyszłość naszych córek“. Pod tym tytułem rozpoczęliśmy w dniach ostatnich druk nader ważnego studjum pochodzącego z pod pióra doświadczonego pedagoga i pełnego talentu pisarza, prof. Józefa Dobrowolskiego, którego artykuły wzbudzały już w początkach rozwoju naszego dziennika niezwykłe zainteresowanie. Ważność kwestji, do której rozpatrzenia teraz prof. Dobrowolski przystąpił i pełen głębokiego wniknięcia w przedmiot sposób, w jaki to czyni, nadają obecnemu jego studjum wyjątkowo doniosłe znaczenie. Jesteśmy przekonani, że umieszczając je, zaskarbiamy szanownemu autorowi wdzięczność szerokich kół, dla których zagadnienie przyszłości naszych córek ma pierwszorzędną praktyczno-społeczną wagę. Zwracamy też baczność czytelników na te artykuły.

P. Juljan Fałat, dyrektor szkoły Sztuk pięknych, wniósł, jak nas zapewniają, rezygnację ze stanowiska, jakie zajmował. Powody tego kroku są, jak się dowiadujemy, czysto prywatnej, towarzyskiej natury.

* **Prof. dr Stanisław Pareński** wyjechał wczoraj rano na kilkotygodniowy wypoczynek do Wildbad w Gastein. W prywatnej praktyce zastępuje go dr Ludwik Schneider, zamieszkały przy ulicy Florjańskiej l. 34.

* **P. Jan Kostrzewski,** starszy komisarz policji w Podgórzu, wyjechał na urlop. W urzędowaniu zastępuje go urzędnik konceptowy dyrekcji policji p. Józef Broszkiewicz.

* **Wydział Rady powiatowej** krakowskiej odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa dra Franciszka Paszkowskiego. Wydział przyjął do wiadomości, że mianowany lekarzem powiatowym w Liszkach dr Juljan Staniszewski objął posadę; stosunki jego służbowe unormowano odpowiednio do obowiązujących instrukcyj i potrzeb lokalnych. Synowi włościańskiemu z Morawicy, p. Antoniemu Urbankowi, bawiącemu na studjach ogrodnictwa za granicą, a obecnie kształcącemu się w Anglii, przyznał Wydział dalszą zapomogę w kwocie 100 złr. Wreszcie Wydział postanowił dokonać restauracji domu ubogich w Aleksandrowicach, zostającego pod zarządem Rady powiatowej.

* **Niezwykła uroczystość** odbyła się dnia 1 bm. w tutejszym urzędzie telegraficznym. Dwie panie telegrafistki, panna Kaliksta Florkiewicz i panna Józefa Waszak, obchodziły w tym dniu 25 letni jubileusz służbowy. Jedyny i pierwszy tego rodzaju jubileusz w Austrji rozpoczął się o godzinie 9 zejściem się wszystkich koleżanek z telegrafu i poczty. Pierwszy w serdecznych słowach przemówił naczelnik telegrafu p. Heim, a następnie przemówiła panna Albertyna Christophori. W tym czasie koleżanki ofiarowały jubilatkom w upominku prześliczny kosz z kwiatami i bukiety. Telegramy gratulacyjne nadeszły: z Wiednia, Berna, Przyrowa i Białej. Wieczorem tego dnia rodzice panny Florkiewicz staropolską gościnnością podejmowali przeszło 50 osób kolegów i koleżanek z przełożonymi na czele. Przy bankiecie wzniesiono mnóstwo toastów, zarówno na cześć jubilatek, jak również na cześć dyrektora p. Dawidowskiego, p. Heima i innych. Po kolacji rozpoczęła się ochocza zabawa, która przeciągnęła się do świtu. Do ogólnych życzeń i my dołączamy życzenia długich lat i czerstwości w pracy dla dobra społecznego.

* **Docentury prywatne.** Minister wyznań i oświecenia baron Gautsch zatwierdził uchwały kolegjów profesorskich w sprawie dopuszczenia dra Jana Michała R o z w a d o w s k i e g o, jako docenta prywatnego filologji indogermańskiej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; prymarjusza oddziału chirurgicznego szpitalika dla dzieci we Lwowie dra Hilarego S c h r a m m a, jako docenta chirurgji na wydziale medycznym Uniwersytetu we Lwowie i nadzwyczajnego profesora wyższej geodezji i astronomji na politechnice lwowskiej, dra Wacława L a s k i e g o, jako prywatnego docenta astronomji na wydziale filozoficznym Uniwersytetu lwowskiego.

* **Teatr letni.** Gorąco i sympatycznie witano wczoraj benefisantkę p. Leontynę Karską. Śpiewaczce wręczono kilka koszów z żywych kwiatów, oraz podarunek od kolegów. Grano po raz pierwszy „Farinellego“ operetkę Zumpego. Utwór ten muzyczny słyszeliśmy już w Krakowie, jeśli się nie mylę w roku 1889. Wówczas wykonawcami byli artyści operetki lwowskiej. „Farinelli“ jest i wesoły i melodyjny. Ubawić się można doskonale. Kuplety: „w kontrakcie tego nie ma, w kontrakcie tego brak“ należą do najdowcipniejszych jakie znam. Wykonanie „Farinellego“ było zupełnie dobre.

Od dziś przedstawienia w Parku krakowskim rozpoczynać się będą o godzinę wcześniej t. j. o godz. 7 wieczorem. Tramwaj oczekiwać będzie na gości teatralnych. Na jutro afisz zapowiada wesołych „Muszkieterów Ludwika XIII“. We wtorek p. Marja Dąbrowska, utalentowana artystka, obchodzi swój benefis. Wieczoru tego artyści odegrają, na rosyjskich stosunkach opartą operetkę Souppego „Fatynica“.

* **Z Harmonji.** W niedzielę dnia 5 bm. odbędzie się w razie pogody 10-ty koncert popularny orkiestry Harmonji w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 ct. Dla dzieci i młodzieży biorącej udział w ćwiczeniach i zabawach w s t ę p w o l n y.

P r o g r a m koncertu: 1) Smetana: „Sprzedana narzeczona“, marsz. 2) Fahrbach: „Złote mirty“, walc. 3) Chopin: „Polonez“. 4) Schreiner: „Dur i mol“, potpouri. 5) Wroński: „Hałaburda“, mazur. 6) Donizetti: „Ernani Cavatina“. 7) Strauss: „Kadryl djabelski“. 8) Peters: „Wieniec polski“, potpourri. 9) Kaulich: „Lot gołębi“, walc. 10) Ondraczek: „Vivat Polonia“, polka. 11) Reinhold: „Scherzetto i taniec węgierski“. 12) Kral: „Z manatkami“, marsz.

Ze względu na wczesny zmierzch rozpocznie się koncert o g o d z i n i e 3-ciej po południu. U wejścia do parku można się wpisywać w poczet członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej Harmonja.

* **Młyny Gustawa Barucha.** Wiadomość podana przez nas przed paru dniami o przejściu młynów Gustawa Barucha w Podgórzu w ręce konsorcjum pod protektoratem Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu, niestety, nie stwierdza się. Młyny nabyli żydzi: Rabinowicz i Aratin. Mamy nadzieję, że publiczność chrześcijańska zaopouuje tej tranzakcji i pieczywa z żydowskiej fabryki kupować nie będzie. Pamiętajmy, że mamy swoich i tych wspierać jest naszym świętym obowiązkiem.

* **Policja** przyaresztowała czeladnika krawieckiego B. B. za kradzież ubrania, a z nim czeladnika szewskiego K. B. za współudział w tej kradzieży. — Ubiegłej nocy, trzech żydków Jakób Randau, terminator tapicerski, Szlojme Kühla, terminator fryzjerski i Szlojme Klapholz, terminator tapicerski, tak wesoło obchodzili szabes, że zaniepokoili wszystkich mieszkańców jednej z kamienic przy ulicy Szpitalnej. Wszystkich trzech zaprowadzono pod telegraf, Klapholza jednak, musiano odprawić dla wytrzeźwienia do OO. Bonifratrów skąd nazajutrz dopiero oddano go w ręce policji.

Między lekarzami. Ze Lwowa piszą: W czerwcu b. r. udała się komisja sądowa, do której składu należał lekarz-chirurg p. Gabel, do lwowskiego szpitala powszechnego celem zbadania stanu zdrowia pewnego robotnika, skaleczonego podczas wypadku przy budowie kamienicy. P. Gabel, wbrew obowiązującym przepisom, przystąpił do chorego, nie obmywszy wpierw rąk środkami antiseptycznymi i zabrał się do zdejmowania bandażu z chorego.

Był przy tem przypadkowo lekarz dr Świątkowski, i ou to zawiadomił sekundarjusza tego oddziału dra Zenona Lenko, że p. Gabel nie obmył rąk. Dr Lenko zbliżywszy się do p. Gabla rozwiązującego bandaż, zwrócił jego uwagę na niestosowność takiego opatrywania rany, gdyż naraża to chorego na niebezpieczeństwo zakażenia rany. Na to odrzekł p. Gabel:

— Ja wiem co robię, wszakżeż nie jestem... szewcem!

— Gdybyś pan był szewcem — odpowiedział dr Lenko — i zabierał się do zdejmowania bandażu, tobym pana stąd kazał wyrzucić.

P. Gabel uczuł się tem obrażony, zaskarżył więc dra Lenko o obrazę czci i dr Lenko został skazany na trzy dni aresztu 20 złr. kary, wniósł jednak przeciw temu wyrokowi rekurs i w czwartek odbyła się w sekcji trzeciej sądu powiatowego we Lwowie ponowna rozprawa. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, którzy wszyscy zgodnie zeznali, iż interwencja dra Lenko była zupełnie właściwa, przychylił się sędzia do wywodów obrońcy dr Alfreda Milskiego i uwolnił dra Lenko od winy, kary i ponoszenia kosztów procesu.

* **Z Pstrągowej** piszą do nas: We wtorek spaliło się tu 5 zabudowań gospodarczych ze wszystkimi zapasami tegorocznych zbiorów. Dodać wypada, że Pstrągowa ma jedną małą sikawkę, chociaż mieszka tu 4 panów właścicieli większych posiadłości, ale zato mamy aż 3 karczmy żydowskie! Czy to niecharakterystyczne?

* **Nowe gniazdo „Sokole“.** Z Rudek piszą do nas: Nowe gniazdo „Sokoła“ założonem zostało w Rudkach, a to dzięki dobrej woli ludzi chętnych i poparciu ze strony prezesa nowego towarzystwa Andrzeja hr. Fredry, który odstępując bezinteresownie do czasowego użytku jeden ze swych domów, umożliwił działalność towarzystwu. Nowemu gniazdu przesyłamy „Szczęść Boże“.

* **Kurs strażacki w Kałuszu.** Kosztem wydziału Rady powiatowej w Kałuszu przeprowadził „Związek strażacki“ w dniach 27—30 sierpnia b. r. kurs pożarnictwa w Kałuszu. Na kurs przybyło 62 delegatów z gmin powiatu kałuskiego; z kursu korzystali także członkowie ochotniczej straży pożarnej w Kałuszu, której reorganizacją nader gorliwie zajmuje się p. Grzegorz Sucharowski, oficjał podatkowy i zast. naczelnika straży pożarnej kałuskiej.

* **Ze Starego Sącza** piszą do nas: W miesiącu sierpniu obchodzono tu dwie piękne uroczystości. W dniu 15 b. m. ks. Maciej Wałęga obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa w gronie miejscowego duchowieństwa i starosądeckich parafjan. Na dzień zaś 19 ksiądz kanonik i dziekan Jakób Jordan Rozwadowski zaprosił swych kolegów na obchód 40-letniego kapłaństwa. Z dwudziestu byłych kolegów stawiło się ośmiu. Trzech nie przybyło z powodu słabości, dziewięciu zaś przeniosło się w ciągu tych lat do wieczności. Rzewny był widok, patrząc na tych osiwiałych weteranów, pracujących na niwie Chrystusowej. Chociaż to miał być tylko zjazd koleżeński, o którym nikogo nie uwiadamiano, nie uszło to jednak uwagi parafjan i w ostatniej chwili postarano się o to, aby zjazd stał się obchodem zarówno kościelnym jak i towarzyskim. O godzinie 8 rano odprawiono nabożeństwo żałobne za kolegów zmarłych, o godzinie 10 zaś sumę celebrował Najprzewiel. ks. infułat S. Walczyński. Po skończonem nabożeństwie odprowadzono jubilatów w procesji na plebanję, gdzie liczni goście składali serdeczne życzenia. Wszystkie urzędy i stowarzyszenia Starego Sącza wysłały swych delegatów, a oprócz tego cała prawie inteligencja złożyła swego duszpasterza, składając na jego ręce życzenia dla niego, jak zarówno dla czcigodnych kolegów. W imieniu szkół winszowali nauczycielki i nauczyciele, a dziewczęta szkoły miejskiej odśpiewały kilka pieśni zastosowanych do okoliczności, oraz wygłosiły djalog: „Szkoła, Naród i Kościół“. Do łez wzruszony ks. dziekan Rozwadowski imieniem swojem i kolegów dziękował za składane życzenia i za tę poczciwość z serca płynącą. Ze łzami dziękowali im, bo warta rozrzewnienia ta poczciwa gromada poczciwych parafjan, płacąca miłością za miłość swojego duszpasterza.

* **Spadek do odebrania.** Spadkobiercy ś. p. Cyprjana i Genowefy Filkowskich, w Rozdzielu górnem niegdyś zamieszkałych, a mianowicie: Bronisław, Adolf, Mieczysław, Amalja, Bolesław i Stefanja Filkowscy zechcą zgłosić się do adwokata, dra Jana Kołodziejczyka w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 31, celem podniesienia z depozytu funduszów na ich rzecz przechowanych.

* **Znowu kawał ziemi polskiej** w Księstwie Poznańskiem stracony. P. Stanisław Chłapowski, syn p. Kazimierza Chłapowskiego na Kopaszewie, sprzedał wieś Przylepki, około 200 morgów w powiecie śremskim, Niemcowi Piparowi, administratorowi z Wonieścia.

Żydowska arogancja. W jednym z pism lwowskich czytamy pod datą „Złoczów 2 bm.“ następujące uwagi: W tych dniach żydowsko-niemiecki teatr zawitał do naszego miasta. Dnia 1 b. m. afisze obwieściły operetkę „Rebeka“. Zaciekawiona złoczowska publiczność podążyła do teatru, ale niestety wyszła rozczarowana. Ks. Radziwiłł, przedstawiciel polskiego narodu w tej operetce, dostaje w twarz od swego służącego w żydowskim ubraniu. „Panie Kochanku“ był Polakiem, tu zatem nastąpiła zniewaga naszego narodu, to też część polskiej publiczności opuściła natychmiast salę. Dlaczego zobaczyliśmy coś takiego na polskiej ziemi? Za co żydzi spotwarzyli nas tak publicznie? — Gdy cała Europa zamknęła swe bramy żydom, wtedy Kazimierz Wielki ich przyjmuje, 1264 r. Bolesław Pobożny nadaje im przywilej, na mocy którego podlegali sądom tylko książęcym lub wojewódzkim, a Kazimierz Wielki rozszerzył go na wszystkie województwa. Czyż można przypuścić, że Radziwiłł w XVIII w. mógł wszystkich żydów skazać na powieszenie? tak jak to tekst operetki mówi. Absurdum i kłamstwo! Daremne nasze wysiłki około spolonizowania żydów! Rozumiem to tak, jak Mickiewicz (Jankiel w „Panu Tadeuszu“): Niech nie porzucają wiary, ani nie zmieniają ubioru (i tak polskiego), niech tylko będą Polakami; ale niestety „stugłowa poczwara“ nie zna wdzięczności. Odpowiedzmy im słowami poety:

— „Precz od nóg mych! Byś nóg mych nie spodlił!“

Także statystyka. Ciekawą i oryginalną statystykę o zachowaniu się podczas oświadczyn, podaje jedna z angielskich gazet. Mianowicie na sto wypadków w 36-ciu, wielbiciel obejmuje wpół wybraną. Około 67 mężczyzn całuje w usta, 4 na 100 w twarz lub włosy, a najwyżej 2, zadawalnia się pocałowaniem w rękę. Minimalnie 72 oświadczających się przyciska rękę wybranej do swego serca, a 9 z głębokiem westchnieniem wymawia „Nareszcie!“ Jedynie 7-miu na stu uważa się za najszczęśliwszych pod słońcem, a 5-ciu w przeciągu 10 minut nie może wymówić słowa ze wzruszenia. Trzech na stu, jak zapewnia statystyk — w najważniejszej chwili stoi na jednej nodze, dwóch pada na kolana; przynajmniej 20 przełyka ze strasznym wysiłkiem coś, co im w gardle stoi, a 10 otwiera i zamyka usta, nie mogąc wymówić ani słowa.

Co do zachowania się panien, to na 100 aż 81 rzuca się w objęcia mężczyzny, 68 chowa zapłonioną twarz za plecy oświadczającego się, a najwyżej jedna na 100 woli upaść na krzesło, naturalnie, jeżeli jest w pobliżu. Więcej niż połowa obejmuje ramionami szyję mężczyzny, 6 płacze po cichu z radości i ze wzruszenia, podczas kiedy 44 wybucha głośnym płaczem. Kilka panien, zaledwie 4 na 100, bywa zaskoczonych oświadczynami niespodzianie, reszta zaś wie dobrze, lecz pomimo to, ze spuszczonemi oczami mówi: „To tak niespodziewane!“ Sześćdziesiąt panien spogląda oczami „pełnemi miłości“ na „niego“, a jedna na sto, natychmiast ucieka, aby... podzielić się swojem szczęściem z pierwszą lepszą przyjaciółką....

Karta myśliwska Feliksa Faura. Bez wątpienia jest teraz rzeczą na czasie, kiedy się rozpoczynają polowania w Normandji, rzucić niedyskretnie okiem na kartę myśliwską najlepszego strzelca tej prowincji „pana Feliksa Faura, prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej“, którą musi i on jak każdy inny polujący obywatel posiadać. Karta ta wystawiona jest przez urząd podprefektury w Hawrze. *Gaulois* zastanawiając się nad nią dodaje następującą uwagę: „Mamy tu sposobność szczególnie ciekawego spostrzeżenia. Przeszłego roku czytaliśmy na karcie myśliwskiej p. prezydenta przy opisie jego osoby: „Włosy siwe, wąsy blond, brwi siwe“. Tego roku czytamy: „Włosy blond, wąsy blond, brwi blond“. Jest to widocznym dowodem, że ludzie odziwiali w szczęśliwych warunkach egzystencji odzyskują pierwotną młodzieńczą barwę włosów“.

Pożary. Na obszarze dworskim w Medynie, majątku ks. Adama Sapiehy z Krasiczyna, pożar zniszczył zabudowania dworskie, wartości około 1000 złr. — W Wulce hamuleckiej (powiat lwowski), spłonęły dnia 24 sierpnia cztery zagrody włościańskie wraz z budynkami i zapasami zboża. Szkoda obliczona na 8.960 złr., była na 3.000 ubezpieczona.

21.000 rózg i 1.280 kijów otrzymał niejaki Mikołaj Kramarski rodem z Kut, podczas swej 14-letniej służby wojskowej (od roku 1851 do 1864, w 20 kompanji kołomyjskiego pułku piechoty). W redakcji *Kur. Stan.* oglądano oryginalny dokument, w którym władze wojskowe skrupulatnie zapisywały każdą porcję aplikowaną Kramarskiemu, a dowodem wytrzymałości jego następujące cyfry: D. 30 czerwca 1851 r. t. j. w kilka tygodni po wstąpieniu do służby wojskowej, otrzymał Kramarski 2.400 rózg. Tego samego roku 8 listopada dostał 3.600 rózg, 1 grudnia 45 kijów, 27 grudnia 4.800 rózg, 11 stycznia 1852 r. 5.100 rózg, a 21 go 60 kijów, zatem w przeciągu półtrzecia miesiąca otrzymał 13.800 rózg i 105 kijów. Przy wystąpieniu z wojska otrzymał na pożegnanie 165 kijów. Oprócz tych kar cielesnych odsiedział Kramarski za rozmaite przewinienia 18 miesięcy i 23 dni w aresztach wojskowych. Wogóle karany był 63 razy, (z czego 36 razy cielesnie), a mianowicie za kradzież 11 razy za dezercję 7 razy.

Mając lat 60 Kramarski zupełnie zdrów, oskarżony był po raz ośmnasty o zbrodnię kradzieży i zasądzony na czteroletnie więzienie w Stanisławowie, w którem też umarł przed kilku laty.

Skandaliczna sprawa Goulda. Rzeczą niemal codzienną jest, że ludziom, którzy z małych początków doszli do nadzwyczajnych bogactw, bardzo często staje na drodze jakiś wypadek z dni młodości, który gorzką troską życie ich zatruwa. Król djamentowy, Barnato, którego zgon tak wielką wywołał sencację podobno wskutek jagiegoś tajemniczego zdarzenia z dawnych czasów życie sobie odebrał. Obecnie w skandaliczną sprawę wmięszany jest amerykański „król kolejowy“, Jay Gould, posiadacz kilku miliardów. Od dłuższego już czasu prześladuje go pewna kobieta, nazwiskiem Angell, która utrzymuje, iż jest jego prawowitą małżonką, skutkiem czego związek małżeński Goulda później zawarty byłby prostą bigamią. Z p. Angell ożenić się miał Gould jeszcze jako ubogi chłopiec w początkach swej kariery. Sprawa ta nabrała ogromnego rozgłosu, zwłaszcza gdy pretensje p. Angell popierać zaczęli na drodze sądowej dwaj znani adwokaci nowojorscy. Ponieważ w razie prawdziwości twierdzenia p. Angell, Gould popełniłby występek bigamji, przeto wdrożono także śledztwo policyjne, którem kierowała p. Cody, tajna ajentka policji. Wszyscy spodziewali się niezwykłego rozwiązania skandalu. Tymczasem ostatnimi dniami p. Angell odwołała urzędownie wszystkie swe twierdzenia i sama nazwała je szantażem. Zdaje się też, że szantaż ten... udał się jej doskonale.

Nowa wyprawa do bieguna północnego. Nansen i André znajdują ciągle naśladowców. Dotąd cały świat cywilizowany z niepokojem oczekuje rezultatu wyprawy André'go, a już inni dzielni żeglarze, chcą iść w ich ślady i z narażeniem życia pragną odkryć biegun północny.

Według depeszy z Chrystjanji, niejaki Wellmann wyrusza do bieguna północnego. Nazwisko jego nie jest dotąd znane, ale widocznie posiada dość energji i wytrwałości, jeżeli się puszcza w podróż tak niebezpieczną. W przyszłym roku, na początku czerwca popłynie on na norwegskim okręcie do kraju Franciszka Józefa. Tam zostawi trzech ludzi. Stamtąd uda się do przylądka Fligeln. Tutaj założy główny skład żywności i materjałów. Dla pilnowania zostanie tu znowu trzech ludzi. Sam Wellmann w towarzystwie czterech osób puści się na sankach zaprzężonych w psy, w drogę do bieguna północnego, odległego od przylądka Fligeln 480 mil angielskich. Zamyśla on robić dziennie 11 mil. Załoga jego jest liczniejsza niż wyprawy Nansena i Johansena. Skutkiem tego może łatwiej znieść wszelkie trudy i przezwyciężyć przeszkody. Bierze on z sobą większą ilość psów. Przytem liczy wiele na nową konstrukcję sanek. Podróż z przylądka Fligeln do bieguna północnego, według niego, nie powinna trwać dłużej jak sto dni. Ma on nadzieję wrócić przy końcu maja 1899 r. Członkami ekspedycji będą sami Norwegczycy.

Wierny pies. Jeden z podróżnych opowiada następujący wzruszający epizod z katastrofy pod Freissing, o której niedawno donosiliśmy. W czasie ratowania ofiar katastrofy z pod potrzaskanych wozów, wielki, brunatny pies przy jednym z osobowych wagonów, i wśród żałosnego wycia i szczekania oczekiwał niecierpliwie wydobycia swego pana z pod szczątek wagonu. Pies skrępowany kagańcem na pysku usiłował go ustawicznie zdjąć, w końcu ulitował się nad nim jeden z podróżnych i uwolnił go od tej przeszkody. Wówczas wierny pies rzucił się na deski tarcice przykrywające jego pana i począł je odgrzebywać. Kawały drzewa były jednak tak silnie do siemi powbijane, że biedne zwierzę daremnie się siliło na usunięcie zapory. Kilku z podróżnych pospieszyło mu z pomocą. Wzruszającym był widok, jak pies z radości skakał około tych, którzy jego pana ratowali. Sam równocześnie chciał udział brać w ratunku wspierając się przedniemi nogami o tarcice i szarpiąc niemi tak długo, aż zdołał kawał po kawale wyłamać. Chciano go od tej roboty usunąć, nie dał się jednak ruszyć, a ile razy który z robotników drewnianą drzazgę wyłamał, usuwał ją szybko łapami na bok. Gdy już potrzaskane drzewo częściowo usunięto, pies wsunął się pod wagon niezważając na to, że ostre drzazgi skórę mu głęboko ranią. Szczekając z wielkiej radości, legł obok swego pana, któremu na szczęście nic się nie stało i czekał aż ten zdołał się z pod wozu wydostać. Radość wiernego psa w chwili, gdy ujrzał swego pana chlebodawcę na wolności, nie da się opisać.

Składki nadesłane do Administracji: Na restaurację Wawelu: Aleksander Wysoczański i dr Artur Weigel z Nowego Targu 5 złr.

Na gimnazjum cieszyńskie J. Maurcla zebrane przy pożegnaniu 2-ch członków Kasyna w Strzyżowie 30 maja 6 złr. 24 ct., Edmund Veith urzędnik kolei 2 złr. 70 ct.

Dla 80-ietniego starca pani Włodzimira Ankwiczówna 3 złr. 80 ct.

Na Oświatę ludową Stanisław Deszcz 1 złr. 50 ct., St. Krzysiak 1 złr.

Teatr Literatura i Sztuka.

* W najbliższy wtorek wejdzie po raz pierwszy na scenę teatru miejskiego podniosły dramat historyczny Józefa Szujskiego: „Królowa Jadwiga“, który stanowić będzie niewątpliwie nową siłą atrakcję dla publiczności, żądnej widoku narodowych ideałów na naszej scenie.

* Ozdobny prospekt *Życia*, tygodnika illustrowawanego literackiego, artystycznego, naukowego i społecznego, który rozpocznie wychodzić w dniu 20 bm. pod kierownictwem p. Ludwika Szczepańskiego, rozesła obecnie Redakcja. Według prospektu, pismo zapowiada się rzeczywiście okazale, a dobór współpracowników, złożony z wybitnych i wielu najwybitniejszych przedstawicieli naszej nauki i literatury pięknej, jak również sztuki plastycznej i krytyki, każe oczekiwać, że zalecać się będzie istotnie doborem treści. Treść każdorazowego zeszytu *Życia* zapowiada prospekt jak następuje: Artykuł wstępny, artykuł naukowy lub krytyczny, artykuł w sprawie bieżącej, poezja, teatr—muzyka, listy (ze stolic europ.) pisane przez najwybitniejsze pióra, książki, przegląd przeglądów, kronika galicyjska, echa tygodniowe. — W odcinku: Stały fejleton tygodniowy pod tyt.: „Z życia“, pisany przez wybitnego literata, kryjącego się pod maską *Obojętnego*, da ej nowela oryginalna i powieść tłómaczona. Dział illustracyj z zakresu sztuki i portretów, w miarę rozwoju pisma będzie się powiększał. Na okładce kąt humorystyczny, fotografja amatorska i sport.

O ogólnych dążeniach pisma zapowiada prospekt: *Życie* nie ogranicza się na działalności literacko-artystycznej i naukowej. Stojąc na stanowisku rdzennie narodowem, od stronnictw niezawisłem, dawać będzie wyraz poglądom inteligentnego ogółu i zabierać głos w ważnych bieżących sprawach, kierując się jedynie względem na dobro publiczne. Nie tracąc z oka spraw ogólno-narodowych, przeważną zwróci uwagę na stosunki zachodniej i wschodniej Galicji, oraz na stosunki śląskie i poznańskie.

Cena *Życia* przedstawia się dość przystępnie, wynosi bowiem 2 złr. 60 ct. kwartalnie Okoliczność, iż w Galicji ani w W. Ks. Poznańskiem niema obecnie pisma, któreby mogło zaspakajać literackie i artystyczne potrzeby czytającej publiczności, jak również przygotowania przedsięwzięte przez redakcję *Życia*, każą się spodziewać, iż znajdzie ono należyte materjalne poparcie. Numer okazowy wyśle Redakcja (ul. Łobzowska, 27) każdemu, kto się do niej zgłosi, bezpłatnie.

* Jeden z najznakomitszych i najoryginalniejszych krakowskich architektów, p. Teodor Talowski już od lat kilku zwraca na siebie uwagę szerszego ogółu odrębnością swych pomysłów w budowie świątyń pańskich i innych wspaniałych gmachów, które są prawdziwym zaszczytem polskiej architektury. P. Talowski po ukończeniu studjów politechnicznych w Wiedniu i we Lwowie, gdzie pracował pod kierownictwem takich profesorów jak König i Zacharlewicz, osiadłszy stale w Krakowie, zbudował tu kilkanaście kamienic, które zespalając w swych kształtach średniowiecznych najpiękniejszą harmonję linij, wyłamują się z więzów pospolitego szablonu i są niezwykłą ozdobą starożytnego grodu.

Przez tego w tymże czasie wybudował on na prowincji cały szereg wspaniałych gotyckich kościołów i kaplic. Całą kolekcję wytwornie wydanych projektów tych budynków w osobnym albumie dziś mamy przed sobą. Między tymi planami do najpiękniejszych należą kościoły w Łańcucie, w Dobrzechowie, w Wysocku i w Tyczynie. Te ostatni zwłaszcza imponując harmonją i dobrym rozkładem na szczególniejszą zasługuje uwagę. Wszystkie te świątynie odrębne szczególnie, pod pobudzone budową, łączą w sobie oryginalne pomysły w harmonijną stylową całość i mają przedewszystkiem te zalety, że nietylko odpowiadają wszelkim warunkom sztuki, lecz są budowane z trwałego materjału i praktycznie zastósowane do atmosferycznych zmian naszego podniebia.

Jedną z najpiękniejszych ich ozdób są okna, do których p. Talowski szczególniejszą przykłada wagę. Okna te o delikatnych kamiennych rozetach odznaczają się pięknym rysunkiem. Do najoryginalniejszych też szczegółów zaliczyć należy wprowadzenie krzyża w rozetowanie gotyckich okien nad wejściem lub na wieży. Krzyż taki kamienny umieszczony w ścianie wystawionej na wichry i burze, jest nietylko niezwykłą ozdobą, lecz zarazem praktycznem wzmocnieniem gotyckiego okna o cienkich profilach, węgarach i delikatnych rozetach. Jest tu więc praktyczność połączona z wszelkimi warunkami piękna. W wnętrzach takich świątyń oko biegnie po dinstach, kapitelach i żebrach do łukowych sklepień w górę, a za okiem biegnie też myśl nasza i gorąca modlitwa. Kościoły na ziemiach polskich są własnością całego narodu i stanowią trwałe pomniki dla przyszłych pokoleń, świadczące o pobożności i zmyśle estetycznym współczesnych fundatorów. To też wdzięczność niemała należy się znakomitemu architektowi, który dbały o te święte ozdoby kraju, nie szczędzi trudu ni pracy i z całym zasobem talentu i wiedzy budując świątynie pańskie, wzbogaca tem samem pomniki historycznego na przyszłość znaczenia i podnosi w górę duch i serca ludu naszego. *L. G.*

HUMOR.

Żywcem przepisany w Ciechocinku afisz:

„Wielki koncert!
Śpiew słowiczy.
Najsławniejszy Europejski śpiewak.
Mistrz Tenor i Baletnik.

Znany powszechnie z występów swoich na scenach krajowych i zagranicznych aktor, komik, koncertant, który zabawia całą Europę swoim śpiewem i tańcem i którego talent wychwalają wszystkie gazety rosyjskie, polskie i zagraniczne, że jest to jedyna znakomitość na całym świecie. Kraj nasz zachwyca się tem, że natura obdarzyła go takim nieoszacowanym skarbem, zowie się Emanuel Górodziński; ma honor zawiadomić szanowną publiczność, że w poniedziałek śpiewać i tańczyć będę w sali hotelu pana Müllera.

Szanowna publiczność raczy podziwiać mój głos i nadzwyczajny talent.

Postawą swą w zachwyt wprowadzam wszystkie panny i mężatki, a szczególniej wdowy“.

Lewakowski i Jaegerman przed sądem.

Przemyśl d. 3 września.

Rozpoczęto przesłuchanie Jaegermana. Do winy się nie poczuwa. Od 30 lat bierze udział w życiu publicznem i często przemawia. Notatek jednak i przygotowań nie robi nigdy i to jest powodem, że mówiąc, jak sytuacja w danej chwili wymaga, zwykle pamięta później o czem mówił. Aby jednak mówić w ten sposób, jak to zarzuca mu akt oskarżenia, to trzeba na głowę upaść (wesołość). W życiu publicznem występuje jako członek stronnictwa ludowego. Program tego stronnictwa jest w ręku wszystkich, a prokuratorje go nie konfiskują. Rządu jako wroga nie uważam, bo on się cieszy chwilowo zaufaniem monarchy, ja go tylko zwalczam i to dopóty aż my większość mieć będziemy i wybierzemy sobie ministrów. Ja krytykowałem w mej mowie figury rządowe, a rząd składa się przecie z figur.

Przew. Świadkowie podają, że pan profesor usiłował wzbudzić pogardę przeciw księżom i biskupom, dlatego że z ludźmi się źle obchodzą, że traktują ich jak bydlęta.

Prof. Nie — ja im podawałem tylko sposób, jak poszanowanie dla siebie mają utrzymać.

Przew. A co to było z obrazą prezydenta ministrów?

Osk. Jego Ekscelencja, powtarzam Ekscelencja — bo ja każdemu tytuły jego oddaję — Kazio hr. Badeni, świeżo upieczony na posadę prezydenta ministrów powiedział, że wybory będą przeprowadzone legalnie. Tymczasem jednak działo się inaczej. Była presja, gdzie się nie udało przeprowadzić pana, tam przeprowadzano jego Iwana i ja to ludziom tylko tłomaczyłem, a „świadczył się cygan dziećmi swojemi“ może powiedziałem, ale to pochodziło stąd, że nie trzeba wierzyć zawsze sprawozdaniom podwładnych.

Przew. A sprawa o jednoroczych ochotników, mówiłeś pan, że tylko ten, co ma pieniądze służy jeden rok, biedny zaś 3 lata.

Prof. Jaeg. Rzeczywiście, a to dlatego, bo biedny, i taki tego być nie może, bo nie ma się za co kształcić a następnie zostać oficerem.

Przew. Czy mówiłeś pan, że postępowanie rządu, to gałgaństwo?

Osk. Pan Bóg łaskaw na Mazury, więc i, mnie jeszcze rozumu nie odebrał.

Radca Bieńczewski. Miałeś pan mówić, że podatki niesprawiedliwe, że chłopi płacą za panów.

Jaeg. Nie. Ja jestem autoryzowanym inżynierem, otóż wiem, że jeżeli przy regulacji katastru — co wtedy miało miejsce — chłop, nie upomni się,

by jednaki grunt jego był w tej samej klasie co i pana, to potem nietylko poseł, ale nawet djabeł mu nie pomoże i będzie musiał stosunkowo więcej płacić.

Dr Grek. Panie profesorze. Celem stronnictwa ludowego jest podniesienie materjalne ludu. Otóż czy księża występują przeciw stronnictwu ludowemu.

Jaeger. Ja ich chwaliłem nawet.

Dr Grek przerywając: A to chyba dopiero teraz.

Jaeger. Nas chwalą księża nawet. Niedawno w Rymanowie O. Badeni mówił, że *Przyjaciel ludu* to dobre pismo, tylko niech się postarają o zniesienie zakazu, co pewnie uzyskają. Dr Lewakowski nawet to przyrzekł, ale dr Lewakowski to nie „rada naczelna". Pod koniec raz jeszcze zapewnia, że na głowę nie upadł, że nie podburzał, bo przeciw „repetierom" trudno działać. On zwalcza działaczy przeciwnych stronnictw — stańczyków, stojałowczyków, i socjalistów — wszystkich na „s" (wesołość) — a nie kasty.

Pan Jaegerman w ciągu całego godzinnego przesłuchania niezwykle często zacinał się i jąkał.

Z kolei rozpoczęto przesłuchiwać dra Lewakowskiego.

Do winy się nie poczuwa. W Jaworowie był jako prezes stronnictwa ludowego. Mowę tam wypowiedzianą, wygłaszał już nieraz. Rozpoczyna on tę mowę od czasów Piastów, kiedy to z pod chłopskiej strzechy królowie mogli wychodzić. Tylko że później zapanowała oligarchia, ta wdarła się wszędzie i popsuła Boską harmonię dotychczasowej zgody. Tak było wtedy, tak w części i dziś. (Tu p. Jaegerman prosi o drewniany stołek bo skórzany „go piecze"). Badeni obiecał, że wybory będą przeprowadzone legalnie; to, co nastąpiło potem, musiało rozżalić.

Jam powiedział — mówił dalej dr Lewakowski— że jest źle, jak trzeba robić, by było lepiej. Jam od kilkunastu lat walczył przeciw właścicielom ziemskich, jako klasie uprzywilejowanej i gniotącej. Właścicieli ziemskich zwalcza, a cóż winien jest, że z ich rzeszy właśnie jest hr. Badeni i t. d. Mówiąc o zniesieniu pańszczyzny, właśnie chwalił szlachty znaczną część, bo ona przed patentem meternichowskim już o tem myślała.

Przew. Czy pan mówiłeś, że to ta sama kasta teraz rządzi, która ojczyznę sprzedała?

Dr Lewakowski. Nie, takiego bezsensu mówić nie mogłem.

Pod koniec przesłuchania zwraca się dr Lewakowski do przysięgłych i twierdzi, że jak z czystym honorem do tej sali wszedł, tak i z niej wyjdzie, zwłaszcza że ufa, iż nasze sądy są sprawiedliwe. — W audytorjum słychać pojedyncze brawa, ale przewodniczący natychmiast je ucisza.

Wśród chłodniejszej atmosfery.

Warszawa d. 3 września

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z chwilą kiedy car opuściwszy progi petersburgskiego dworca przejeżdżał ulice Warszawy witany z zapałem, którego źródłem i treścią była nadzieja że to jego odwiedziny będą początkiem nowej ery więcej ludzkiej i więcej sprawiedliwej, ludność warszawska rozgorączkowana i pełna optymizmu, oczekiwała niecierpliwie słów, któreby jej nadzieje potwierdziły i wskazały, że częściowo przynajmniej zrozumiano jej pragnienia i żądania. Ostatnie przemówienie cara, którego najznamieniejszym momentem były słowa: „Ja wierzę w waszą szczerość", nadziei tych nie zmniejszyły. Dopiero teraz zaczynają one powoli znikać i topnieć. Dzień dzisiejszy nie przyniósł ze sobą nic, car w zachowaniu swem okazywał pewien chłód i pewną zgoła nieoczekiwaną rezerwę. I dlatego to dziś zdaje się już odczuwać w całem mieście pewne rozczarowanie, z każdą chwilą rośnie coraz bardziej pewność, iż nie usłyszymy do samego końca już nic takiego, coby nam pozwoliło z pobytem carskim łączyć wspomnienie jaśniejszej chwili w naszem życiu.

W uzupełnieniu sprawozdania z pobytu carskiej pary podajemy następujące szczegóły: We środę, w pałacu Łazienkowskim przyjmował cesarz następujące osoby: prawosławnego arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Flawiana, JE. arcybiskupa Popiela i biskupa Ruszkiewicza, prezydenta miasta Bibikowa, oberpolicmajstra Gressera, gubernatorów wszystkich gubernij Królestwa, członków izby sądowej, pomocnika kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Dobrowolskiego, redaktora *Dniewnika Warszawskiego* Timanowskiego, prezesa teatrów Andrejewa, prezesa komitetu cenzury Jankulję i inne osobistości ze świata urzędniczego i wojskowego.

Rozchodzą się pogłoski niepozbawione uzasadnienia, że w czasie tych przyjęć padły pewne enuncjacje o których treści jednak dowiedzieć się niepodobna. Na raucie, który się odbył w zamku królewskim niemiłe wrażenie zrobiło zupełne odosobnienie się cara. Nie rozmawiał on z nikim z obecnych Polaków i nie okazał najmniejszej ochoty zbliżenia i osobistego zetknięcia się z ludnością miasta Warszawy.

Prezydent miasta Bibikow wręczył carowi podczas rautu album od miasta Warszawy składający się z 25 dużych kartonów fotograficznych, zawierających przedniejsze widoki osobliwości miejskich. Oprawa albumu wykonana jest z zielonego safjanu, a w pośrodku wierzchniej okładki w złocistem polu znajduje się herb Warszawy z oksydowanego srebra. Kartony robione akwarelą wykonano w zakładzie fotograficznym Rembrandta.

We czwartek o godzinie 9 zrana wyjechał car z Warszawy celem zwiedzenia Modlina i Zegrza. Carowi towarzyszyli wszyscy bawiący w Warszawie wielcy książęta, minister wojny, dowodzący wojskami okręgu, pomocnik dowodzącego wojskami w obrębie fortyfikacyj, naczelnik sztabu okręgowego i niektóre osoby ze świty cara. Po przybyciu do twierdzy w Modlinie car odwiedził sobór, a następnie udał się do szpitala wojskowego, gdzie obejrzał wszystkie namioty z chorymi, poczem wszedł na bramę iwanowską, skąd przypatrywał się ogólnemu widokowi fortów odznaczonych, przytwierdzonymi balonami i salwami artylerji. Po śniadaniu na dworcu car opuścił twierdzę. Podczas przejazdu cara, cały garnizon stał w szpalerach pod bronią. Po przybyciu do twierdzy Zegrze, zbudowaną niedawno od Jabłonny linją koljową, car wysłuchał w specjalnym pawilonie raportu komendanta dotyczącego uzbrojenia twierdzy, a następnie zwiedził mieszkalne pokoje betonowe, przeznaczone na składy zapasów artylerji.

Następnie car udał się do osady w Zegrzu, stanowiącej letnią rezydencję generał-gubernatora warszawskiego, gdzie podano herbatę. O godz. 5 m. 21 po południu car powrócił do Warszawy. Po powrocie cara z Zegrza o godz. 7 m. 45 w pałacu Łazienkowskim odbył się objad Najwyższy na 180 nakryć. Na objad zaproszeni byli wyżsi przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych.

Stół przy obiedzie galowym miał kształt podkowy. Po lewej stronie cara zasiedli: w. ochmistrzyni dworu ks. Golicynowa, w. ks. Michał, frejlina dworu księżniczka Obolеńska, w. ks. Mikołaj, frejlina hrabianka Natalja Potocka, generał adjutant Obruczew minister spraw wewnętrznych Goremykin i lejb-medyk Hirsz. Po prawej stronie carowej zasiedli: wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz, księżna Imeretyńska, wielki książę Paweł Aleksandrowicz, frejlina dworu księżniczka Bariatyńska, minister wojny Wannowskij frejlina dworu hr. Karnicka, generał-adjutant hr. Protasow Bachmetjew i minister komunikacyj ks. Chiłkow. Na wprost carskiej pary zajęli miejsca: zarządzający ministerjum dworu baron Frederiks, na lewo od niego ks. Imeretyński, jenerałowie: Krzywobłocki, Sidorow, Komarow, Razbudiejew, Mejer i Puzyrewskij. Na prawo od bar. Frederiksa zajęli miejsca: arcybiskup prawosławny chełmsko warszawski Flawian, arcybiskup warszawski rzymsko-katolicki ks. Popiel, biskup-sufragan warszawski ks. Ruszkiewicz, biskup kościołów ewangelicko - augsburskich pastor Manitius, margrabia Zygmunt Wielopolski i prezes warszawskiej Izby sądowej Aristow. Na prawem skrzydle zajęli miejsca: wielki ochmistrz dworu ks. Dołgorukoj, ochmistrz Pęcherzewski, ochmistrz Ludwik Górski, pomocnik warszawskiego jenerał-gubernatora ks. Obołeński i inni. Na lewem skrzydle za siedli: jenerał Józef Sierzputowski, jenerał Hesse, gubernator warszawski Martynow i inni.

Po obiedzie o godz. 9 odbyło się w teatrze na wyspie w Łazienkach przedstawienie galowe, na które zaproszono wszystkie osoby uczestniczące w obchodzie oraz wychowańców i wychowanice tutejszych gimnazjów. Program przedstawienia składał się z 2 aktów „Barona cygańskiego" i *Divertissement* baletowego z 7 numerów.

W piątek o godzinie 9 rano car wyjechał z Warszawy celem zwiedzenia fortów podmiejskich w towarzystwie wielkich książąt, ks. Imeretyńskiego, ministra wojny i świty wojskowej.

Naprzeciwko fortu Nr. 8 na gruncie dóbr wilanowskich wzniesiony został kiosk przybrany draperjami, roślinami, flagami, herbami i t. p., na wierzchu zaś umieszczono koronę cesarską z narcyzów białych i różowych. Przejście od szosy do kiosku pokrywał wspaniały dywan. W kiosku oczekiwali na przybycie cara Ksawerostwo hr. Braniccy. Po obu stronach przejścia i kiosku ustawieni byli włościanie i włościanki z komisarzami włościańskimi i wójtami gmin na czele, którym przewodniczyli komisarz włościański gub. warsz. ks. Trubecki i wójt gminy Młociny, Tuszyński, pełniący te obowiązki od lat 42. Włościanie i włościanki ubrani w narodowe stroje, dzieci zaś ze szkółki Skolimowskiej pod Wilanowem w bieli z koszykami kwiatów tworzyli wspaniały szpaler. Delegacje pochodziły z powiatów następujących: warszawskiego, radzymińskiego, grójeckiego, włocławskiego kutnowskiego, skierniewickiego, sieradzkiego, nowomińskiego i łowickiego.

W chwili, kiedy car w towarzystwie ks. Imeretyńskiego podjechał do kiosku, powitany został gromkimi okrzykami, przyczem dziewczynki sypały pod stopy cara kwiaty. Car wyszedłszy z powozu, podał rękę hr. Branickiej, a następnie hr. Branickiemu; z rąk właścicielki Wilanowa przyjął przepyszny bukiet z polnych kwiatów, przepasany sześciома różnych barw szarfami. Po paruminutowej rozmowie z hrabstwem, car powtórnie podał im rękę i przyszedł do kiosku, gdzie przedstawiono mu komisarzy włościańskich i wójtów gmin, którzy podali chleb i sól na drewnianych tacach, dziewczęta zaś w imieniu swej gminy podały bukiety z polnych kwiatów, a nadto z gub. warszawskiej podano carowi koszyk z pięknemi owocami.

Prasa rosyjska omawiając pobyt cara, wyraża się o Polakach z pewną życzliwością. I tak *Syn Otieczestwa* powiada, że w gruncie rzeczy Polacy żądają niewiele. Ażeby powrócić im prawa ogólno-rosyjskich poddanych, nie ma potrzeby nic obalać. Sąd z udziałem przysięgłych, ziemstwa, samorząd miejski — wszystko to są żywioły prowadzące do zjednoczenia, nie do waśni. Co się tyczy życia duchowego Polaków, którzy bynajmniej jeszcze nie wypowiedzieli w niem swojego ostatniego słowa, rosjanie byliby nierozsądnymi marnotrawcami, gdyby wyrzekli się tak bogatego źródła światłych idei i genjuszu twórczego wielkiego narodu. *Świet* opisując Warszawę, wszystko w niej nazywa cudownem, wspaniałem, godnem podziwu, czarującem. Warszawa zaczęła się stawać podobną do stolic. Wszystko w niej podrosło duchem. *Petersb. list.* piszą, że przystrojenie Warszawy przedstawia czarodziejski obraz. *Birż. wied.* powiadają, że starożytna stolica polska przejęta jest całkowicie uczuciem „miłości" i napełniających otuchą pragnień.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 4 września (w południe). Jedno z pism wiedeńskich donosi: Ks. Stojałowski wysłał z Rzymu list do jednego z przyjaciół w Budapeszcie, w którym zastrzega się przed insynuacją, jakoby on i jego stronnicy mieli przyłączyć się do partji Luegera. Następnie donosi, że jego starania we Watykanie zostały uwieńczone zupełnem powodzeniem (?). Ojciec św. i kardynałowie mieli go przyjąć życzliwie, a jemu udało się uzyskać przebaczenie od papieża. Ks. Stojałowski przybędzie do Pesztu, później osiedli się w Czaczy, gdzie będzie niemiecki dziennik wydawać.

Karlsbad 4 września (w południe). Tutejsze niemieckie towarzystwo gimnastyczne zostało przez namiestnictwo rozwiązane za agitację polityczną.

Berlin 4 września (w południe) Depesze tutejszych gazet z Brukselli konstatują, że sprawa aresztowanego tam Daubenspecka, który miał planować zamach na cesarza Wilhelma, nie jest wyjaśnioną. Zdaje się, że Daubenspeck jest tylko wspólnikiem spisku, głównym zaś jego kierownikiem jest anarchista zamieszkały na prowincji w Belgji. Ten ostatni został również przytrzymany w Blankenberg. Wczoraj wydalono stąd 17 anarchistów, którzy byli wypędzeni z Francji.

Simla 4 września (w południe). Dwie angielskie kolumny pod komendą jenerałów Blood i Ellis wyruszyły przeciw zbuntowanemu szczepowi Mahmandów. Obie kolumny liczą 10.000 żołnierzy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berlin 5 września (rano). Kanclerz państwa, książę Hohenlohe przybył wczoraj rano do Berlina. Dziś rano ma książę wyjechać do Homburga.

Berlin 5 września (rano). *Nordd. Allg. Ztg* ogłasza artykuł powitalny z powodu przybycia królewskiej pary włoskiej i poświęca także życzliwe wyrazy ministrowi spraw zagranicznych Visconti-Venosta.

Paryż 5 września (rano). *Eclair* zaprzecza wiadomości, iż rząd zakomunikuje parlamentowi treść francusko-rosyjskiego przymierza. Dziennik ten twierdzi, iż nad tym przedmiotem nie będzie żadnej publicznej dyskusji.

Homburg 5 września (rano). Niemiecka para cesarska przyjechała tu wczoraj o godzinie 1 w południe i przyjęta została przez cesarzową Fryderykową i wielkiego księcia meklembursko-strelickiego. Cesarz i cesarzowa udali się na zamek, gdzie odbyła się wielka recepcja.

Przesilenie w Austrji.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 4 września (w południe.) Subkomitet parlamentarnej komisji większości, na wczorajszem posiedzeniu, po wymianie wyjaśnień między katolicką partją ludową i Czechami, ujął w ściśle określone formuły programowe postulaty poszczególnych klubów, jak również główne żądania i

punkty widzenia różnych partyj. Żądania te zakomunikowano rządowi podczas konferencji, odbytej popołudniu w pałacu prezesa ministrów.

Peszt 4 września (popoł.). *Pester Lloyd* zamieszcza długi artykuł o stosunkach austrjackich, w którym dowodzi, że urzeczywistnienie programu autonomicznej prawicy równałoby się zmianie konstytucji w duchu federalistycznym, a taka zmiana nie da się przeprowadzić przeciw Niemcom, trzeba wziąć także i to na uwagę, że istniejącego stosunku prawno-państwowego Austrji do Węgier nie można wtłaczać w dowolne formy. Ugoda między Austrją a Węgrami ma za podstawę dualizm w dzisiejszej formie, gdyby ta forma upadła, upada także cała ugoda, a wszyscy Węgrzy bez różnicy stronnictw oświadczyliby się jedynie za unją personalną. — Eksperyment federalistyczny w Austrji byłby zatem przewróceniem istniejących stosunków między Austrją a Węgrami, a do tego hr. Badeni zapewne nie otrzymał misji.

Wiedeń 4 września (w południe). Wiadomość, że Młodoczesi rozpoczęli odrębne układy z hr. Badenim wywołała w kołach katolickiej partji ludowej przygnębienie. Naradzano się nawet nad urządzeniem publicznego protestu partji przeciw tym układom młodoczeskim.

Praga 5 września (rano). *Narod. Listy* donoszą, iż hr. Badeni oświadczył przywódcom prawicy, że gotów jest pójść za tymi kierunkami, które są wspólne całej prawicy. Dziennik ten zaprzecza doniesieniu, jakoby w najbliższym czasie nastąpić miała nominacja dra Herolda czeskim ministrem-rodakiem.

Wiedeń 5 września (rano). *Fremdenblatt*, omawiając sytuację wewnętrzną, stwierdza, iż wskutek tego, że stronnictwa, którym dotąd powierzona była była w pierwszej linji piecza nad konstytucją i które z parlamentaryzmem się identyfikowały, w sposób ubolewania godny chwyciły się obstrukcji, zamiast próbowania innych środków porozumienia, zostały zachwiane silne podstawy parlamentaryzmu. Jedynem rzeczywistem zadaniem, które ma być obecnie rozwiązane, jest wskrzeszenie Izby, aby się ona stała znowu silnym czynnikiem politycznego życia. Wrzekomi obrońcy i opiekunowie jedności państwowej powinniby raczej odnośne usiłowania popierać, zamiast im przeszkadzać.

Rokujące z hr. Badenim stronnictwa, jakkolwiek myślą także o swoich specjalnych żądaniach, mają jednak poczucie, iż główna troska zwrócona musi być przedewszystkiem ku przywróceniu parlamentaryzmu w Austrji. Rozwiązanie tego zadania musi być podjęte przez rząd i przez stronnictwa oraz na legalnej i lojalnej drodze przeprowadzone.

Fremdenblatt w końcu nie może zrozumieć, iż w tak poważnem położeniu chcą uśpić opinję publiczną twierdzeniem, jakoby dla uzdrowienia sytuacji potrzeba było tylko zmiany w wyższych politycznych sferach. Kto dąży do jakiegokolwiek politycznego rozwoju, musi przedewszystkiem przywrócić jego podstawy, a temi są: zdolny do czynu i pełen życia parlament, któremu nie mógłby każdy przywódca stronnictwa nagle zdmuchnąć światło życia.

Wiedeń 5 września (rano). *Fremdenblatt*, zaprzeczając doniesieniom dzienników, które tedencyjnie usiłują przebieg rokowań w fałszywem przedstawić świetle, stwierdza na podstawie autentycznych informacyj, że rząd i większość w myśl komunikatu z 1 września w zupełnej pozostają zgodzie. Rząd i większość uznały konieczność przywrócenia normalnego przebiegu rozpraw parlamentarnych i zgodziły się co do środków zaradczych. Stronnictwa większości uznały konieczność solidarności, wobec czego wiadomość o ich rozdwojeniu wewnętrznem jest fałszywa.

Wiedeń 5 września (rano). Położenie chwilowo nie da się określić jasno i stanowczo. Porozumienie nastąpiło tylko formalnie. Rząd zgodził się z większością istotnie tylko co do zmiany regulaminu i środków w jaki sposób zmianę tę przeprowadzić, by można. Co do żądań prawicy hr. Badeni nie dał rozstrzygającej odpowiedzi, ustępując tylko w miarę energiczniejszej presji. Rokowania będą podjęte na nowo, wiadomość zaś o ich rozbiciu nie jest prawdziwa.

Gospodarstwo i handel.

Tow. leśne galicyjskie. XV. Walne Zgromadzenie członków g.l. Tow. leśnego odbędzie się w Ułaszkowicach (koło Czortkowa na Podolu) w dniach 8, 9, 10 i 11 września 1897, w połączeniu z wycieczką do lasów klucza Bilczeckiego książąt Sapiehów i do lasów klucza Ułaszkowieckiego hr. Lanckorońskiego. Członkowie, którzy mają zamiar wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu, zechcą zawiadomić o tem kancelarję Towarzystwa celem rozesłania legitymacyj, służących do korzystania z ewentualnie pozyskać się mającego zniżenia cen jazdy koleją. Równocześnie należy również zawiadomić o uczestnictwie w Zgromadzeniu komitet miejscowy w Jagielnicy (na ręce p. Józefa Krokowskiego, pełnomocnika dóbr hr. Lanckorońskiego), a to celem wyznaczenia mieszkań, o które komitet postarał się tak samo, jak i o wyżywienie i furmanki.

Program Walnego Zgromadzenia:

We środę dnia 8 września o godz. 9 rano przyjazd do Czortkowa pociągiem (via Stanisławów). O godz. 10 nabożeństwo w tamtejszym kościele OO. Dominikanów. O godzinie 11 m. 30 wyjazd z Czortkowa furmankami do Ułaszkowiec. Po południu o godz. 4 Ułaszkowicach pierwsze posiedzenie Walnego Zgrom.

We czwartek dnia 9 o godz. 6 rano wyjazd na wycieczkę do lasów klucza Bilczeckiego ks. Sapiehów. — Powrót wieczorem.

W piątek dnia 10 o godz. 6 rano wyjazd na wycieczkę do lasów Ułaszkowieckich. — Powrót około południa. O godzinie 3 po południu dalszy ciąg obrad Walnego Zromadzenia.

W sobotę dnia 11 o godz. 9 początek ostatniego posiedzenia i zakończenie obrad. Po południu wyjazd (do pociągu wieczornego) do Czortkowa. Dla chcących wyjechać wcześniej z Ułaszkowiec, furmanki będą do dyspozycji.

Porządek dzienny obrad: I. Sprawy administracyjne. 1. Sprawozdanie Wydziału za r. 1896/7. 2. Sprawozdanie rachunknwe za r. 1896/7. 3. Uchwalenie budżetu na rok 1898. 4. Wybór miejsca przyszłego Walnego Zgromadzenia. 5. Wybór trzech członków Wydziału w miejsce ustępujących (pp. Acht Kazimierz, dr Młachowski, Godzimir i Makarewicz Romuald). 6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1898. 7. Wybór referentów do sprawozdań z wycieczki.

II. Rozbiór pytań. 1. Jakie są u nas na Podolu właściwem doświadczenia z uprawą iglastych rodzajów drzew, a w szczególności sosny czarnej (Pinus austriaca Höss.): *a*) jak się odbywa uprawa ich — czy siewem, czy sadzeniem, *b*) czy dostrzeżono jakie różnice w wpływach tych sposobów powstania zadrzewienia, na jego rozwój w zarośli, a następnie w drzewostanie, jak oddziaływają uszkodzenia, jeżeli jest narażony na takowe, *c*) jakie są stosunki przyrostu i użytków pośrednich, jaki nareszcie użytek rębny w drzewostanach iglastych, a w szczególności sosny czarnej w porównaniu z dębem i grabem? 2. W jakich okolicach Podola właściwego i na jak wielkich powierzchniach pojawia się wyjątkowo buk (Fagus silvatica L.): *a*) czy w czystym lub mieszanym drzewostanie, *b*) jak odnawia się i czy utrzymuje się nadal lub ustępuje innemu rodzajowi drzewa, właściwemu na Podolu, *c*) czy ma na Podolu buk wartość ekonomiczną w lesie w porównaniu z innymi rodzajami drzew? 3. Jakie znaczenie pod względem budowlanym i ekonomicznym mają w lasach podolskich użytki pośrednie (czyszczenie, trzebież, a może i przerzedzenia?), czy dadzą się one przedstawić w liczbach? 4. Ze statystyki lasu niskopiennego w Galicji — ref. p. Kazimierz Acht. 5. Doniesienie z dziedziny gospodarstwa lasowego wogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzonych przez zwierzęta i t. p. — ref. p. Ligman. 6. Sprawozdanie z wycieczki. 7. Wnioski i życzenia członków Towarzystwa.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 września.

Zniżka, jaka w ostatnim czasie zaszła w Ameryce, a następnie na rynkach europejskich, była krótkotrwała i ustąpiła znowu miejsca stałemu usposobieniu. Na targ tutejszy, który mniej jest zależny od obcych wpływów, jak od stosunków miejscowych, zwrot jaki nastąpił za granicą nie oddziałał tak dalece, jednakowoż pokup był dzisiaj więcej ożywiony, a co ważniejsze, że nie ograniczał się, jak dotychczas, do potrzeb miejscowych, bo sprzedano także kilka wagonów pszenicy na wywóz, co już dawno miejsca nie miało. Z powodu dość znacznego zaofiarowania, ceny tylko nieznacznie się podniosły, wogóle jednak tendencja była stała.

Płacono pszenicę: białą 10·35 do 11·70; czerwoną 10·85 do 11·40 złr.; żółtą 10·80 do 11·35 złr.; żyto 7·90 do 8·50 złr.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— złr.; na paszę 6·25 do 6·75 złr., owies 6·35 do 6·75 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak 13·50 do 13·75 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·75 do 11·80, loco Ołomuniec 10·95 do 11·05, loco Berno-Wiedeń 11·05 do 11·15·—, na wrzesień loco Aussig 11·75 do 11·80, cukier w kostkach prima 36·— do 36.25, secunda 36.— do 36·25 Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·30 do 18·50 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128.—.
Marki płacą: 58.— — żądają: 59.—.
Franki płacą: 47.30 — żądają: 47.80.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do
zapuszczania podłóg 2503

Ceraty – Linoleum | **Reim i Sp.** | Rogóżki – Chodniki

Oliwy do maszyn
SMAROWIDŁA **do osi**
Pasy do maszyn
WĘŻE gumowe, konopne i inne
ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie
Latarki stajenne i ręczne
Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
PŁACHTY nieprzemakalne
Płaszcze **gumowe**
KALOSZE prawdziwe **rosyjskie.**

CEMENT – GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A – B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

Lakier do tablic szkolnych
czarny i matowy
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
SZCZOTKI
do zamiatania
i wszelkie inne
wyroby szczotkarskie

Na sklep lub bióro
OBSZERNY LOKAL

składający się z 4 ubikacyj frontowych i 3 od podwórza, **przy ul. Szewskiej,** tuż przy Rynku

do wynajęcia. 2508

Wiadomość w księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego przy ul. św. Anny.

ANTONI WILCZKIEWICZ
TAPICER i DEKORATOR

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 21

posiada **gotowe meble** na składzie, **portjery, pokrycia** na meble, **ceraty, chodniki** i t. p.

Podejmuje się wszelkich robót tapicersko-dekoracyjnych oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu jak i na prowincji. 2443 3 16

CENY KONKURENCYJNE.

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego**: sukien, żakietek, okryć, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką** 2357 **dokładnością.** 5 0

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej wchodzące

L. ŁATKIEWICZOWA
Kraków, Mały rynek L. 3, III. p.

Do sprzedania.

Grunt około 500 sążni wraz z budynkami po spalonej fabryce zapałek na Krowodrzy pod Krakowem obok przystanku Łobzów. Tamże **maszyna parowa** 12-o konna. Z kotłem, transmisją, pompami jakoteż pirami da wystawowa, **automat na zapałki**, wózek ręczny kryty, razem lub oddzielnie. Wiadomość listowna: **Fabryka „Światło“ Kraków.** 6 6 2377

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od 6.—	do 100.—	złr.
„ **do białej kawy**	„ 3.50	„ 15.—	„
„ „ **herbaty**	„ 3.20	„ 20.—	„
„ „ **likieru**	„ 1.—	„ 8.50	„
„ „ **octu i oliwy**	„ 1.80	„ 5.—	„
Garnitury do mycia	„ 3.—	„ 18.—	„

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzonych.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 2507

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 2513

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.

„Samouki Wielcy“ Ludzie, t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Znana kuchnia wyborna we własnym zarządzie.

Niniejszem mam zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem dzisiejszym zaprowadziłem wyłącznie

Piwo Pilzneńskie

z browaru mieszczańskiego marki B. B.

Polecam również znakomity wystały **porter** angielski, **kawior, wina** krajowe i zagraniczne etc. etc. Z poważaniem

A. FRASS
dawniej J. Kosz.

2558 1 3

Obfity bufet.

Folwarczek

tabularny, przy Krakowie w miłem położeniu do południa. Dom mieszkalny o 4 pokojach, kuchni, spiżarni, piwnicy pod domem, z dużym ogrodem owocowym i warzywnym, zabudowania gospodarcze, gruntu 8 mórg, przy szosie, za 5000 złr. **do sprzedania.** Wiadomość: **Kraków, ul. św. Tomasza 17.** 2570 1 3

Magazyn konfekcyj
DLA 2567
dziewcząt i chłopców
Kraków, Grodzka 4, I. ptr.
POLECA:

sukienki, płaszczyki, kostjumy
kapelusze dla dziewcząt.
Ubranka i płaszcze dla chłopców.
Bluzki i spódnice dla dam.

Kraków, Grodzka 4, I. ptr.

Uczennica

Hotelu Lambert w Paryżu i posiadająca patent z konserwatorjum wiedeńskiego, **udziela lekcyj:** gry na fortepianie i języków: francuskiego i niemieckiego. Bliższa wiadomość ul. Grodzka Nr. 14, II. piętro. 2562 1 3

Barbara Kubacka.

PRAKTYKANT

znajdzie umieszczenie w cukierni P. MAURIZIO dawniej RUDOLFI **w Krakowie.** 2569 1 3

Potrzebny jest
młody człowiek

spokojnego i pracowitego usposobienia do dozoru mniejszego gospodarstwa. Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu“. 2571 1 3

Pianino nowe
lub fortepian używany
jest tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość **Plac Marjacki l. 5.** [Wikaryjka]. 2554 1-3

Reumatyzm,

gościec, kurcze suche bóle, influenza

koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacierania uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt.
w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.

Dostać można w aptekach: **K. Wiszniewskiego w Krakowie** ulica Florjańska, **Dyonizego Matuli w Podgórzu. Piotra Mikolascha we Lwowie** tudzież wprost u **Eugenjusza Matuli w Radomyśl** koło Tarnowa. 2519 100

WĘGLE PRUSKIE

Firmy: »MICHALINA z hr. ROMERÓW
Schwanitz Szwantowska i Spółka“ (Julian Staszewicz).

P. T.

Celem przekonania P. T. Publiczności, **o ile większą wartość** posiadają **pruskie węgle** z kopalni Nowa Przemsza, Brzęczkowskie w porównaniu z innymi węglami w Krakowie używanymi, **sprzedajemy obecnie pruski węgiel** w każdej ilości centnarami, wagonami i galarami z dowozem i zniesieniem po tych samych cenach, co i tutejsze węgle zwykłe.

Nasze pruskie węgle zawierają większy stopień ciepła, palą się powoli, silnym płomieniem i pozostawiają mały procent popiołu tak, że każdy używający tych węgli, oszczędza wiele, łącząc praktyczność z użytecznością.

W składach naszych mamy w zapasie również płukany węgiel kostkowy mysłowiecki, Lariszowski i Sosnowicki (Niwka) jakoteż drzewo opałowe w metr. rąbane i rżnięte.

Składy nasze znajdują się:

I. **przy ulicy Zwierzynieckiej i** 2327 0 4
II. **przy rogatce Warszawskiej.**

Zarazem podajemy niniejszem do łaskawej wiadomości P. T. Szan. Odbiorców, że **„jedynie“** w składach naszych dostać można **tylko** same **pruskie węgle.**

Telefon Nr. 278. Z poważaniem **ZARZĄD.**

Kraków, 1897.

ORGANISTA

młody, lat 28, znający swój zawód, gra z nut dokładnie, uczy śpiewu na głosy mieszane, sam mający głos miły i dźwięczny, przytem i w gospodarstwie na żądanie W. W. Ojców Duchownych mogę być użyteczny, **poszukuje posady** nawet zaraz. Świadectwa na żądanie. 2489

Jan Malczyński organista
Jaślany p. Padew.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i **kretony** od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 2512 45 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.